

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 36

ROK 3

Warszawa, niedziela 5 września 1937 r.

Cena 10 groszy

Opłata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

OSTRZEŻENIE

Interes publiczny wymaga, ażeby ostatnie wypadki na terenie Małopolski zachodniej były omawiane w prasie; to znaczy, ażeby ich sens polityczny mógł być ustalony w opinii, co może być zrobione li tylko przy zupełnej swobodzie wypowiedzania się.

Wypadki te były wywołane przez Stronnictwo Ludowe, lecz z jednej strony poszły one dalej, niż to było w planie tego Stronnictwa, z drugiej zaś były w ogóle możliwe tylko dlatego, że istniał dla nich grunt podany w nastrojach i dążeniach wsi polskiej.

Powtarzamy raz jeszcze — interes publiczny wymaga, ażeby można było oświecić wskazane powyżej kategorie zagadnień i zjawisk, jakie dały znać o sobie przez pożałowania godny przebieg t. zw. dziesięciodniowego strajku politycznego wsi polskiej.

Jesteśmy przekonani, że Stronnictwo Ludowe miało w planie li tylko demonstrację pokojową, w granicach legalnych, demonstrację, która miała dać wyraz politycznym dążeniom wsi. W wysuniętych publicznie żądaniach, chodziło przede wszystkim

o „wolę”, a nie o klasowe czy stanowe postulaty chłopskie.

Ruch objął te województwa, w których Stronnictwo Ludowe ma dawne, ugruntowane wpływy, a więc Małopolskę zachodnią. Tam jednak poszedł dalej, niż to było zamiarem inicjatorów. A to naskutek tego, że przyłączyły się doń żywioły socjalistyczne i komunistyczne. Dla tych ostatnich był ruch chłopski okazją do wywołania rozruchów, był punktem wyjścia do przeprowadzenia swojej roboty politycznej, był sposobnością do rzucenia w masę swoich hasel.

W odezwie „Komunistycznej Partii Polski” powiedziane jest, że „lud pracujący ruszy do czynu”:

„o pokój, o porozumienie Polski z państwami demokratycznymi, przeciw endecko - klerykałno - sanacyjnej reakcji,

o wolną, niepodległą Polskę Frontu Ludowego”.

Z tego wniosek, że „zblizła się chwila zdecydowanej walki milionów ludu pracującego o swoje wyzwolenie”.

A więc hasła rewolucji społecznej i interesów politycznych Rosji.

Wejście w grę tego czynnika było nieuniknione, można je też było z

góry przewidzieć. I powiemy otwarcie i stanowczo, że przejście nad tym do porządku dziennego jest bledem politycznym, popełnionym przez Stronnictwo Ludowe. Są w tym stronnictwie żywioły, których to nie odstręcza, które chętnieby widziały pójście ludowców do szeregów „Frontu Ludowego”, oświadczenie się ich wyraźnie po stronie rewolucji społecznej, masonerii i tego wszystkiego, co dziś w Europie walczy z ruchami narodowymi. Lecz są żywioły inne, o wiele poważniejsze i cenniejsze, które tego wszystkiego nie chcą.

Otóż pokazało się, że pewne czynny rodzaj określone następstwa; że taktyka polityczna w tym wypadku zastosowana prowadzi do dwóch rzeczy — do otwarcia wrót komunizmu i do usunięcia na plan drugi w Stronnictwie żywiołów poważnych i mających na względzie interes narodu, a nie interes stanowy lub osobisty.

Położenie między Niemcami a Rosją sowiecką nakazuje obozom politycznym w Polsce wielką ostrożność i wielki takt polityczny. Wiele kroków, które gdzie indziej są dopuszczalne, muszą u nas być pniechane. Bo mogą narazić na szwank in-

teres ogólny i mogą się przyczynić — zamiast do usunięcia — do utrwalenia w Polsce stosunków, które jednakowo ciężą wszystkim.

Byłoby jednak wielką lekkomyślnością ograniczyć się do zajęcia stanowiska wobec Stronnictwa Ludowego i do oceny jego ostatnich politycznych posunięć i znać zagadnienie za wyczerpane. Trzeba pamiętać o tym, że zarządzenia tego stronnictwa nie byłyby znalazły posłuchu, gdyby nie to, że w masach chłopskich istnieją nastroje i dążenia, które ujawniły się przy pierwszej lepszej nadarzającej się okazji. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że w wyrażaniu swych myśli i uczuć wykazały masy chłopskie upór, zawziętość i poświęcenie bardzo daleko idące, że były to masy chłopskie w okolicach, gdzie ma swą główną siedzibę umiarkowany ruch ludowy, gdzie szeregi tego ruchu składają się, jak to doświadczyliśmy wiele razy, z ludzi, którzy rozumieją nie tylko swoje stanowe interesy.

Z tego trzeba wysnuć wniosek, że chłop polski ma głębokie poczucie potrzeby posiadania wpływu na bieg życia politycznego w kraju, a zwłaszcza głębokie poczucie tego, że dorosi

całkowicie do zarządzania swymi sprawami w gminie i w powiecie, że pozbawienie go „woli” w jednym i w drugim zakresie czuje nie tylko jako dotkliwą krzywdę, lecz także jako przeszkodę w służbie dla całej polskiej ojczyzny.

Krytyczny stosunek do takich czy innych politycznych posunięć Stronnictwa Ludowego, stwierdzenie fatalnych następstw tych posunięć, nie może przed oczyma tych, co z troską myślą o przyszłości Polski i którzy wierzą, że ta przyszłość może być oparta tylko na masie ludowej, przeje wszystkim na masie chłopskiej, zastanawiać prawdy i rzeczywistości.

W położeniu, w którym się znajdujemy, wobec wydarzeń dni ostatnich trzeba sięgnąć do przyczyn zjawisk politycznych, uderzających naszą wyobraźnię; chodzi tu przecież o gruntowne, całkowite usunięcie przyczyn zła, jakie tkwi w życiu politycznym naszego kraju.

Nie przestaniemy powoływać się na ks. Robaka:

...potrzeba dom oczyścić z śmieci
Oczyścić dom, powtarzam, oczyścić
dom, dzieci!

Nasze moskalofilstwo

Znaczenie wojny chińsko - japońskiej nie jest należycie ocenione przez naszą opinię publiczną. A tymczasem jest to początek nowego okresu w dziejach Azji i jednocześnie zapowiedź ważnych wydarzeń w życiu Europy. Sądzę, że wojna ta może być porównana do wojny rosyjsko - japońskiej z r. 1904, jako początek nowego okresu politycznego.

Może się ona szybko skończyć, lecz to nie będzie wcale znaczyło, że w Azji zapanował spokój i stabilizacja stosunków.

Wystarczy pamiętać o tym, że bezpośrednio jest zainteresowana tym, co się dzieje na Dalekim Wschodzie. Rosja, by sobie wyobrazić szereg możliwych następstw rozwoju wydarzeń nad Pacyfikiem...

Dlatego to rozważania na temat głębszych podstaw naszej polityki światowej, są nie tylko oświetleniem przeszłości, lecz sprawą aktualną. Oto dlaczego zajmujemy się tym, co wrogowie „Endecji” nazywają jej „moskalofilstwem”.

Obóz nasz zajął w czasie wiekłej wojny (1914-1918) stanowisko po stronie państw koalicji walczącej z Niemcami, a więc także po stronie Rosji.

Dlaczego to uczynił?

Odpowiedź jest prosta: Dlatego, iż uważał, że warunkiem prawdziwie niezależnego państwa polskiego jest jego oparcie o morze. A Polskę nadmorską można było odzyskać tylko w razie zupełnej klęski Niemiec. Oto czym było nasze „moskalofilstwo” bezpośrednio przed wojną i w czasie wojny!

Takie stanowisko zajmowała Demokracja Narodowa od samego początku swego istnienia. Nie było ono improwizacją lub fantazją.

Przed pół wiekiem, w założonym w r. 1887 „Głosie” warszawskim pi-

sał J. L. Popławski co następuje:

„Wolny dostęp do morza, posiadanie całkowicie głównej arterii wodnej kraju — Wisły, to warunki konieczne prawie istnienia naszego. *Cale to porzeczce Bałtyku od Wisły aż do ujścia Niemna*, tak niebacznie kiedyś roztrwonione wraz ze Śląskiem przez państwo polskie, musi być odzyskane przez *narodowość polską*. Wyrzeczanie się tego przyrodzonego dziedzictwa i nieszczęśliwe majaki „podbojów na wschodzie” były przyczyną naszego upadku politycznego, i dzisiaj w pracy odrodzenia te błędy przeszłości przyniatają nas swym ciężarem i wstrzymują w pochodzie ku lepszemu przyszłości.

Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznaniu mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalksteinów, czas już po tylu wiekach błakania się po manowcach wrócić na starą drogę, która ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich”.

Polityka Dmowskiego w czasie wojny i konferencji pokojowej była realizacją wskazań zawartych w powyższym ustępie z artykułu Popławskiego, napisanego w r. 1887. Tej polityce „moskalofilskiej” zawdzięcza państwo polskie to, że posiada część Śląska, Poznań i Pomorze, oraz że panuje nad Gdańskiem. Dzięki tej polityce może być traktat wersalski (1919) postawiony w jednym rzędzie, jeśli chodzi o Polskę, z traktatem toruńskim (1466).

Polityka Popławskiego i Dmowskiego nie była nowością i ich wymysłem. Mieli oni dawnych i dobrych antenatów. Bo była to polityka Chrobrego, Krzywoustego i Łokietka, polityka panów małopolskich, co doprowadziła do małżeństwa Jadwigi z Jagiellą, polityka Kazimierza Jagiellończyka i jego synów, polityka przy-

masa Jana Łaskiego i hetmana Zamoyskiego, Batoiego i Sobieskiego, polityka przeciwników przymierza polsko - pruskiego za czasów Sejmu Czteroletniego, polityka Staszica, polityka Wielopolskiego...

Warunki geograficzne i historyczne, w których żyje Polska odrodzona, nie uległy jeszcze zasadniczej zmianie. Te same zagadnienia polityczne, które stały przed państwem polskim, przedrozbiorowym i przed „narodowością” polską w czasach niewoli, stoją przed Polską odrodzoną. Bo to, co zostało „tak niebacznie kiedyś roztrwonione” przez państwo polskie na skutek złej polityki, nie zostało w całości odzyskane, a temu, co zostało odzyskane, grożą jeszcze różne niebezpieczeństwa; stare zaś, jak istnienie Polski, błędy polityczne, o których wspomina Popławski, znajdują wciąż grunt podatny w umysłach niektórych Polaków. Nie wyginęło bowiem potomstwo polityczne Konrada Mazowieckiego i tych doradców Zygmunta Starego, którzy doprowadzili do zgody Polski na sekularyzację Zakonu, uświęconą w hołdzie pruskim i stronnictwa reformy z Ignacym Potockim na czele, dzięki któremu doszło do przymierza polsko - pruskiego, a przez nie do drugiego rozbioru Polski...

Nie wszystko pozostało, oczywiście, tak, jak było. Zmieniło się dużo w wewnętrznym życiu Polski, uległa przeobrażeniu Rosja, jeszcze większe — być może — zachodzą zmiany w życiu wewnętrznym i w polityce międzynarodowej Niemiec. Byłoby rzeczą niewłaściwą tych wszystkich zmian dokonanych lub dokonywających się nie uwzględniać. Nie zamierzamy też wcale dowodzić, że polityka polska na terenie europejskim musi być wciąż ściśle taka sama, że powinna być prowadzona

przez ludzi mających oczy i uszy zamknięte na rzeczywistość. Chodzi nam tylko o to, by przypomnieć, że dogmatem niezmiennym polityki polskiej jest dziś tak samo, jak to było w ciągu lat tysiąca, nakaz mocnego i trwałego oparcia się państwa polskiego o morze.

To jest — według naszego zdania — niewzruszone przykazanie

Stronnictwo Narodowe i armia Co się panu wicestarście nie podobało? — Czy naprawdę mogło się to stać w Polsce?

Sępólno Kr., w sierpniu.

W nadgranicznym mieście pomorskim — Sępólnie Kraińskim, w dn. 23, 24 i 25 b. m. miało wracać z ćwiczeń do garnizonu wojsko. Jak to już stało się zwyczajem, ludność miast i wsi na Pomorzu zwykle urządziła owacyjne powitania dla powracających po trudach „pokojoyej wojaczki” żołnierzyków. I tym razem zarząd miejski z burmistrzem p. Marcinkowskim na czele powiadomił ludność o zbliżającym się powrocie wojska i wezwał ją do przyozdobienia na te dni miasta, do wystawienia bram i t. p.

Miejscowe koło Stron. Narodowego wystawiło z tej okazji piękną i wspaniałą bramę triumfalną z napisem: „Niech żyje armia narodowa! Czołem! Stron. Narodowe, koło Sępólno Kraińskie”.

I oto w dniu 23 sierpnia przybyła część oddziałów wojskowych, witana owacyjnie przez ludność i to przez ważne narodowców, którzy tłumnie wylegli na ulice, a szczególnie przy tej właśnie swojej bramie triumfalnej, wznosili gromkie okrzyki na cześć żołnierzy, zasypując ich — kwiatami. Radowały się serca żołnierskie na wyrazy miłości do nich i przywiązania.

Następnego dnia w dalszym ciągu miały przybywać oddziały. Aliści stała się rzecz nieoczekiwana. Oto przed południem następnego dnia

polityki naszej. Gdy staną przed nią nowe zagadnienia, wynikające z ewolucji stosunków w Azji, przykazanie to musi pozostać, jak było dotychczas, drogowskazem dla polityki polskiej, której nie wolno „błakać się po manowcach”, lecz iść po starej drodze, „którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich”.

prezes Stron. Narodowego, p. Urbański, otrzymał ze starostwa urzędowe wezwanie do natychmiastowego stawienia się. Udał się więc tam i stawiony został przed oblicze wicestarosty p. Scheinermana, urzędującego w zastępstwie bawiącego na urlopie starosty p. Ornassa.

Ku wielkiemu swemu zdumieniu p. Urbański usłyszał z ust p. Scheinermana, że on, p. wicestarosta — „uważa za niewłaściwe, ażeby wojsko polskie witali narodowcy i że nakazuje natychmiastowe usunięcie transparentu z napisem!”

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że p. wicestarosta Scheinerman nie miał żadnych podstaw prawnych do wydania takiego zarządzenia, a pomijając kwestię formalną, zarządzenie takie, gdy chodzi o witanie wojska polskiego, wydać się musi tak dalece niezrozumiałe, że słów braknie na określenie takiego postępowania. Ponieważ jednak p. Urbański jest już od wielu lat działaczem narodowym i spotykał się już z różnym traktowaniem narodowców, powiedział sobie „Nec Hercules” i zarządzenie przyjął do wiadomości oraz wykonał je.

Ze zrozumiałych względów powstrzymujemy się od wypowiedzania sądu o postępowaniu p. wicestarosty. Czytelnicy sami je należycie ocenią.

HISZPANIA I CHINY

Zajęcie Santander prowadzi do likwidacji frontu północnego w Hiszpanii. Można przewidywać, że pozwoli to gen. Franco na skoncentrowanie większych sił na innych frontach i na przyspieszenie ostatecznego zwycięstwa nad komunistami i anarchią hiszpańską.

Ważniejszą bodaj jednak rzeczą od tego jest wybuch wojny między Japonią i Chinami. Dla bardzo prostej przyczyny — głównym czynnikiem trwania Hiszpanii czerwonej jest pomoc bolszewików rosyjskich. Gdyby tej pomocy nie było, wojna domowa w Hiszpanii dawno jużby była skończona. Otóż to, co się dzieje w Azji, jest dla bolszewików sprawą o wiele ważniejszą, niż to, co się dzieje za Pirenejami. Jeśli więc będą zmuszeni do dokonania wyboru, to zajmą się Azją, a nie Europą.

Chcąc zrozumieć politykę ZSSR, trzeba sobie dobrze zdawać sprawę z tego, że najważniejszym „frontem” dla Rosji jest front azjatycki. Tam są wielkie widoki przed polityką rosyjską, tam wielkie zadania, a zarazem wielkie niebezpieczeństwa. I to nie na lata lub lat dziesiątki, lecz na dużo dłuższy okres czasu. Polityka europejska Sowietów jest tylko polityką pomocniczą dla polityki azjatyckiej. Musi się ona liczyć z tym, że mocarstwa europejskie mają także poważne interesy w Azji i że na terenie naszego kontynentu nieraz są załatwiane sprawy azjatyckie.

To zaś, co się obecnie nad Pacyfikiem zaczęło — walka między Japonią i Chinami — jest wydarzeniem bardzo pomyslnym dla Rosji. Bo Sowiety nie są w chwili obecnej przygotowane do wojny na wschodzie. Przechodzą okres przemian wewnętrznych, są zajęte w Hiszpanii, ich armia i komunikacja nie są jeszcze na wysokości oczekujących je zadań. Jest tedy dla nich rzeczą bardzo pomyslną, że dwa wielkie narody azjatyckie weszły w konflikt zbrojny, bo to doprowadzi do ich osłabienia. Niezależnie od tego, po czyjej stronie będzie zwycięstwo, i Chiny i Japonia będą narazie tuż po wojnie osłabione, zwłaszcza w dziedzinie finansowej i gospodarczej.

Można natomiast przewidywać, że wojna ta stanie się czynnikiem dodatnim w życiu Chin, nawet w razie poniesionej przez nie klęski. Bo Chiny nie są jeszcze całkowitym państwem i dopiero w konfliktach i walkach zewnętrznych mogą okrzepnąć i wyrobić te właściwości, które uzdolnią naród chiński do zorganizowania państwa. Japonia jest zbyt silna, zbyt potrzebuje ekspansji, tak jest wewnętrznie skonsolidowana, że w każdym razie wojna obecna nie będzie zakończeniem jej ekspansji na zewnątrz.

Wyczerpanie wojną Chin i Japonii da tedy Rosji pewien czas na wzmożenie się i zajmowanie różnych pozycji terytorialnych i politycznych.

Lecz po okresie wyczerpania będzie miała Rosja do czynienia w Azji w dalszym ciągu z potężnymi i licznymi narodami. Do tego dodać jeszcze należy możliwość porozumienia między Chinami i Japonią i współdziałanie ich w przyszłości na trwalszych podstawach.

Niedawno powrócił z Chin do Rzymu b. min. de Stefani, który był przez czas jakiś doradcą finansowym rządu chińskiego. W rozmowie z

przedstawicielem jednego z dzienników wypowiedział p. de Stefani opinię, że należy przewidywać, iż w przyszłości — po okresie walk — dojdzie między Chinami i Japonią do porozumienia. A wówczas wytworzy się całkiem nowe położenie dla Rosji. Znajdzie się ona wobec łączonych sił dwóch wielkich narodów azjatyckich, które będą współdziałały w imię hasła: „Azja dla Azjatów”.

Byłoby rzeczą przedwczesną za-

stanawiać się nad tym, jakie stąd będą następstwa polityczne. Jedno możemy tylko powiedzieć — jakkolwiek skończy się wojna chińsko-japońska, pomimo, że obydwie strony będą po nie jostlabione, nie zwolni to Rosji od trosk i niebezpieczeństw w Azji. Przez długie jeszcze lata i lat dziesiątki będzie musiała ona uważać sprawy azjatyckie za swój główny „front” polityczny i wojskowy.

Małomiasteczkowe „pikiety“

Mieszkańcy stolicy i innych większych miast nie zdają sobie nieraz sprawy z rozmiarów akcji Stronnictwa Narodowego na prowincji, zmierzającej do całkowitego odzyskania wiejskiego i małomiasteczkowego handlu. Tak samo zresztą nie zdają sobie z reguły sprawy w ogóle z siły i znaczenia Stronnictwa Narodowego; podziw, jaki np. budził w Warszawie pochód Stronnictwa Narodowego w dniu 15 sierpnia, oraz rozlegające się w czasie pochodu zapytania wśród publiczności: skąd ich się tyle wzięło — są najlepszym dowodem na to, w jak daleko posuniętej niewiadomości o roli Stronnictwa Narodowego w życiu kraju tkwią w Polsce niektóre wielkie miasta.

Akcja odzyskania miasteczek jest akcją o znaczeniu dla rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce wręcz rozstrzygającym. Jesteśmy krajem rolniczym, — wieś jest największym w Polsce zarówno producentem, jak

konsumentem. To też i handel, w którym bierze udział polska wieś, stanowi większą część polskiego handlu wewnętrznego. Odzyskanie handlu wiejskiego i małomiasteczkowego jest więc odzyskaniem większej części polskiego handlu w ogóle.

To jest naiwne nieporozumienie, świadomie przez Żydów w Polsce rozpowszechniane, że walka ze „straganiarzami” żydowskimi jest walką z najmniej znaczącą częścią żydowskiego organizmu gospodarczego. W istocie, drobni handlarze żydowscy na prowincji są tą podstawą, na której się siła gospodarcza żydostwa w Polsce opiera. Są oni tym dla wielkich finansów żydowskich, wielkiego żydowskiego przemysłu itd., czym są korzonki dla korony drzewa: przez małych agentów prowincjonalnych wielkie potęgi żydowskie ściągają haracz gotówkowy z całego kraju, oraz rozprowadzają po całym kraju dostarczane przez wielki handel żydowski towary. Przecięcie korzonków musi nieuchronnie za sobą pociągnąć uschnięcie drzewa, — złamanie drobnego handlu żydowskiego musi nieuchronnie ugodzić w wielki żydowski handel i żydowskie finanse.

Temu drobnemu handlowi zadaje śmiertelną cios akcja bojkotowa Stronnictwa Narodowego. Jak daleko jest ona skuteczna — opinia wielkich miast polskich naogół dotąd nie zdaje sobie sprawy.

Aby pokazać — w nie przez nas sporządzonym opisie — jak dziś bojkotowane gospodarstwo miasteczka żydowskie wyglądają, podajemy tu w całości charakterystyczny artykuł z „Naszego Przeglądu”, dotyczący jednego z miasteczek w białostockim.

W „Dzienniku Białostockim”, piśmie, którego o filosemityzm z pewnością posiadają nie można, ukazał się ostatnio cykl reportaży z miasteczek województwa białostockiego, zazywających — jak wiadomo — szczególnie ponure sławy pikieciarsko-palkarsko-odruchowej.

Poniższy wycinek z opisu nastrojów w Ciechanowcu, jakkolwiek nie ujawnia negatywnego ustosunkowania się autora do znanych metod „gospodarczego W. F.” (wychowania środkami fizycznymi), to przecież zasługuje na przedruk w naszym piśmie już chociażby ze względu na swoją niespornie nieżydowska proveniencję.

O straszliwej niedoli i zahukanju Żyda małomiasteczkowego autor pisze w ten sposób:

„Po twardej łbach wyboistej jezdnii podążam na rynek. Jest upalne południe. Przed sklepikami siedzą handlarze na stołkach, wypatrując rzadkich klientów, bo olbrzymia ich większość skupia się koło drewnianych budek.

Z jednym ze starozakonnych kupców rozpoczynam rozmowę.

— Jak idą interesy w Ciechanowcu? Spojrzał na mnie nieufnie:
— Pan z naszych?
— Nie.
— To po co pan się pyta?
— Chcę wiedzieć, co słychać, zbieram różne wiadomości z miasta.
— Albo pan nie wie, co słychać? Bieda, panie, o, wielka bieda...
— Czy handel źle idzie?
Stary Żyd szarpnął mnie za rękaw i omal, że nie krzyknął w przetrachus:
— Niech pan odejdziesz prędzej, bo idą...
— Kto idzie? Poco mam odchodzić?
— Prędzej, panie, idą!

W pierwszej chwili nie zorientowałem się, o co chodzi. Obok sklepu przeszedł dwaj młodzieńcy w granatowych beretach, jasno-papielotych bluzach i pasach z „koalicijkami”. Spojrzałem na mnie uważnie i ominieli sklep.
— To pikietka. Pilnują, żeby wasze nie kupowali u nas — objaśnił kupiec.
— I to tak zawsze?
— Zawsze, panie. Oni nie tylko pro-

wadzą bojkot, ale nawet nie pozwalają nam targować na rynku. Wczoraj w osadzie Ciechanowiec jedna Żydówka wyszła z koszem jabłek na targowisko, to jej wszystkie jabłka wysypali na bruk. A jak ktoś kupuje u nas, to mu nie dają.

— To handel źle idzie?
— Oj, o, nic nie sprzedaje się, bo chłopci kupują w tych budech. Spojrzałem na rząd kramów. Wszędzie na sztydach widniało słowo: „chrześcijański”.

Zrozumiałem sytuację: drewniane budki — to zaczątki nowego handlu chrześcijańskiego.
— Oj, o, bardzo kiepsko żyć — brzmiały mi w uszach słowa starego żydowskiego handlarza, który tu w Ciechanowcu od dzieciństwa swą manę i swój pieprz sprzedawał, a dzisiaj, siedząc na zydlu przed sklepem — sam chrześcijan przed pikietami ostrzega...”

I cóż na to samorząd miejski? Co uczyniły władze magistrackie miasteczka, liczącego wedle urzędowej statystyki 46 proc. Żydów, czyli współobywateli. skazanych dzięki tolerowanemu praktykom endeckim na powolną śmierć głodową? Czy pośpieszyły z pomocą tym nieszczęśliwym ludziom, którzy „tu w Ciechanowcu od dzieciństwa swą manę i swój pieprz sprzedawali” i którzy, wydatnie partycypując w łożeniu kosztów na utrzymanie samorządu, mogliby się po tym samorządzie spodziewać chociażby najmniej lojalnie obiektywnego ustosunkowania się?

I na te pytania znajdziemy odpowiedź w artykule „Dziennika Białostockiego”:

„Zapytuję w końcu o budki na rynku.
— Budki te — informuje mnie p. Frejmark (wiceburmistrz Ciechanowca, Otto Freimark, nordischer Abstammung — przyp. N. P.) — zbudowane zostały wiosną bieżącego roku, kiedy rozpoczęła się w Ciechanowcu propaganda handlu chrześcijańskiego...
— A jak się tu rozwija młody handel chrześcijański?
— Podobno dobrze. Odbywa się to kosztem handlu żydowskiego, który ostatecznie znalazł się istotnie w ciężkiej sytuacji materialnej...”

Dosłownie kosztem handlu żydowskiego... Jako że budki dla „młodego handlu chrześcijańskiego” zbudowano za pieniądze podatkowe, ściągane od współobywateli, którym dziennikarzo-Polak wkłada do ust tragicznie-śmieszne słowa skargi:

„Oj, o, bardzo kiepsko żyć!”

Pomijając przesadę w potraktowaniu niektórych, poruszonych w artykule momentów, stwierdzić należy, że w zarysie ogólnym, obraz miasteczka, w którym „handel chrześcijański rozwija się dobrze kosztem handlu żydowskiego, który ostatecznie znalazł się w ciężkiej sytuacji materialnej”, narysowany jest bardzo trafnie.

Aluzje

W „Jutrze Pracy” znajdujemy taki mały entrefilet:

„Dyskontowanie zasług niepodległościowych jest zwyczajem brzydkim, zasługującym na potępienie i wyśmianie. To, że ktoś dzielnie bił się w legionach, nie nie ma wspólnego z faktem np. zakładania liczniczków lub inspirowania czerwoniaków.”

— A jeśli to robiła jedna i ta sama osoba? — Tant pis pour vous, mon colonel!”
Licznikami i czerwoniakami zajmował się b. min. poczt, Miedziński. A to chyba o generale Romanie Góreckim:

„Tak mało pomników. Tak mało oklaski. Tak rzadko Wawel. Co robić? Krew nie woda, co mówić, gdzie mówić, do kogo mówić?
W ostatnim pochodzie już go nie było. W Resursie nie zagrzebiał. Roman przycichł. Co się stało?
Jest to aluzja do oratorskiej kariery p. Góreckiego, która się zaczęła słynną mową do pomnika księcia Józefa.”

Włosi w Hiszpanii

Obecność oddziałów milicji faszystowskiej w Hiszpanii została nie tylko ujawniona, lecz potwierdzona urzędowo przez wymianę depesz między Mussolinim i gen. Franco. Kierownik polityki włoskiej nie tylko ludzi dał Hiszpanii narodowej, lecz także całe doświadczenie wojenne zdobyte w wojnie abisyńskiej i materiał wojenny. A czyniąc to, nie tylko służył interesom włoskim, lecz także interesom europejskim.

Dla Włoch usadowienie się bolszewików na półwyspie Iberyjskim byłoby rzeczą groźną. Dawałoby to w samym ośrodku cywilizacji zachodnio-europejskiej czynnik anarchii i rozkładu, stwarzałoby w zachodniej części morza Śródziemnego placówkę rosyjską. Dając ludzi i materiał Hiszpanii narodowej, może liczyć Mussolini na coś więcej, niż na zabezpieczenie się od wydarzeń ujemnych, robi przytem poważny interes pozytywny — zyskuje w Hiszpanii narodowej, którą niebawem będzie Hiszpania, sprzymierzeńca. Bo nie ulega już dziś wątpliwości, że gen. Franco będzie decydował o ustroju i polityce hiszpańskiej.

Losy imperium włoskiego rozstrzygać się będą na morzu Śródziemnym! Jeśli ktoś dobrze sobie to uświadomi, a w dodatku popatrzy na mapę, ten zrozumie, jak poważnym czynnikiem na tym morzu będzie Hiszpania, zwłaszcza Hiszpania odrębna, rozpoczynająca pod kierownictwem narodowców nowy okres w swych dziejach. Pomoc okazana w chwilach decydujących, braterstwo broni — to są atuty, które długo wygrywać będzie można w grze politycznej o panowanie na morzu Śródziemnym, a więc o istnienie nowego Imperium Rzymskiego. Krew przelana przez legionistów włoskich pod Madrytem i w kraju Basków, jest krwią przelaną za wielkość ojczyzny włoskiej.

Służąc ojczyźnie, służą Włosi walczący w Hiszpanii, także Europie.

Boć przecież skomunizowanie Hiszpanii zagrażałoby całej cywilizacji zachodnio-europejskiej. W ślad za Hiszpanią poszłyby wtedy zapewne Francja, gdzie długoletnie rządy masonerii przygotowały grunt dla komunizmu, gdzie dziś panuje typowa kiereńszczyzna. Skomunizowanie Europy zachodniej, to koniec roli narodów europejskich w świecie, to powrót ich do barbarzyństwa.

To zaś, co leży w interesie Europy, leży jednocześnie w interesie Polski. Nie trzeba mieć zbyt bujnej wyobraźni, by przewidzieć, że skomunizowanie Hiszpanii doprowadziłoby do wojny europejskiej. Bo — powtarzamy raz jeszcze — zwycięstwo komunizmu za Pirenejami podbudziłoby energię ruchu rewolucyjnego we Francji. A ani Niemcy, ani Włochy — ze względu na własne bezpieczeństwo — nie mogłyby dopuścić do rządów rad w Paryżu. W takiej czy innej postaci doszłoby do wojny na terenie Francji. A kosza tej wojny zapłaciłaby Polska. Zwycięstwo komunizmu doprowadziłoby do zsowietyzowania Polski; zwycięstwo Niemiec dałoby im taką przewagę w Europie, że my musielibyśmy znow zapłacić rachunek.

Z powyższego wynika, że zwycięstwa Hiszpanii narodowej są nie tylko zwycięstwami Włoch i Europy... lecz także i zwycięstwami naszymi!

Wreszcie trzeba stwierdzić, że Włosi, biorąc udział w walkach o przyszłość Europy, przyczyniają się do tego, że w tej Europie wysuwają się na plan pierwszy. Przypomnijmy sobie, ile zysków moralnych i materialnych dało Francji w wieku XIX to, że szła ona w pierwszym szeregu ruchu rewolucyjnego, ogarniającego wszystkie ludy Europy. Widziano w niej drugą ojczyznę, bo ojczyznę idei, które opanowały wszystkie umysły.

Obecnie, w wieku XX, inną ideologię niesie wielki, współczesny prąd narodowy. Oczy tych ludów, które

chcą budować swe życie na podstawach narodowych, które widzą konieczność usunięcia pierwiastków ducha żydowskiego od wpływów na duszę europejską, nie mogą się zwracać ku Francji, gdzie rządzi p. Leon Blum i sekta masonska. I o to widzimy, jak Francji wypadają z ręki atuty, które w wieku XVII dała jej do ręki epoka Ludwika XIV, a w wiekach XVIII i XIX idea rewolucyjna.

Po korzyści wynikające z wypełnienia misji dziejowej na rzecz całej społeczności ludów europejskich sięgają śmiało ręką Włochy. Kto dziś ich zasług dla Europy przyznać nie chce, ten ma do wyboru tylko ideologię moskiewską. Bo t. zw. „demokracja” jest już pozycją martwą. Ci, którzy dziś jeszcze w jej imieniu chcą się przeciwstawić z jednej strony prądom narodowym (nacionalistycznym, „endekim”), a z drugiej komunizmowi, będą starci, jak ziarno między kamieniami młyńskimi. Trzeba wybierać!

Wiesner i Pieniężny

Redaktora „Gazety Olsztyńskiej” i „Mazura”, p. Seweryna Pieniężnego mają Niemcy w najbliższym czasie usunąć z zawodu dziennikarskiego, by w ten sposób uniemożliwić wydawanie dwóch ostatnich pism na Mazurach. A równocześnie w Polsce mniejszość niemiecka ma pełną swobodę działalności narodowej, wydaje liczne pisma, a jej przedstawiciel, senator Wiesner, wygłasza zuchwałą mowę, w której Pomorze nazywa ziemią niemiecką. Pisze z tego powodu prof. Stronński w „Kurierze Warszawskim” o położeniu mniejszości w Niemczech i Polsce:

„Są tu podobieństwa i różnice. Podobieństwo jest w tym, że i w Polsce i w Niemczech istnieją ściśle przepisy prawne, dotyczące obywatelów osób, należących do mniejszości narodowej. Różnica jest w tym, że p. Pieniężny nie naruszył tych obowiązków, a jednak jest ścigany, podczas gdy p. Wiesner naruszył jasrawo te obowiązki, a o ściganiu go prawnym nie słychać. To podobieństwo i ta różnica biją w oczy.

Jest zupełnym niepodobieństwem, aby szanujący się naród i szanujące się państwo dopuściło w tej dziedzinie nierównomierność: jeśli Niemcy tego nie rozumieją, muszą się dowiedzieć i muszą się przekonać, że są w błędzie”.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

AMBASADOR ANGIELSKI CIĘŻKO RANNY

W czasie drogi z Nankinu do Szangaju, został postrzelony z karabinu maszynowego ambasador angielski w Chinach sir Knatchbull Hugeston.

MUSSOLINI JEDZIE DO BERLINA

Mussolini, skorzystał z zaproszenia n amantewy jesienne do Mecklem-

burgu, dokąd udaje się w tym miesiącu, ale tylko na dwa dni.

CHINY I ROSJA SOWIECKA zawarły pakt nieagresyj.

W HISZPANII wojska narodowe gen. Franco posuwają się w szybkim tempie na przód.

W GDANSKU zmuszają dzieci polskie do uczęszczania do szkół niemieckich.

Ataki komunistyczne na wieś

Na marginesie ostatniego t. zw. strajku chłopskiego

Komunikat urzędowy, ogłoszony w czwartek w pismach, podaje w lakonicznej zwięzłości przebieg t. zw. „strajku chłopskiego”. Komunikat ten wymienia też sprawców i maluje częściowo tło zajść.

Czytamy więc, że „strajk chłopski” został proklamowany przez „pewną grupę” członków władz Stronnictwa Ludowego na podstawie „instrukcji pochodzącej z zewnątrz”; czytamy dalej, że „demonstracja rozpoczęła się przeradzać w sabotaż i akty gwałtu”; czytamy też że w terenie pojawiły się „bojówki”, podsycane przez element wyraźnie przestępczy”.

Wszystko to jest zgodne z prawdą. Ale na tym nie można poprzestać. Komunikat ogłoszony uważamy za wstęp, prowadzący do ujawnienia całej prawdy. Wymaga tego wzgląd na dobro narodu i państwa.

Dla naszego obozu „strajk chłopski” nie był zaskoczeniem. Przeciwistawialiśmy mu się w taki sposób, jaki był możliwy w istniejących warunkach. Wszyscy nasi zwolennicy w kraju o tym wiedzieli. Rozpuszczane przez organizatorów „strajku” wiadomości o rzekomej życzliwości dla tej akcji — były taktycznym manewrem, mającym na celu złamanie i psychiczne rozbrojenie naszych szeregow.

„Strajk chłopski”, pomysły i zorganizowany w „skali krajowej” — zdołał rozpaść się do czerwoności na bardzo ograniczonym terenie państwa, a mianowicie tylko w tych powiatach Małopolski, które z dawien dawna były zwulkanizowane radykalizmem. Ale i tam nawet wstrząsy nie były takie, jak sobie obiecywali „czerwoni technicy”.

Trzeba to bowiem stwierdzić — i zapewne to zostanie przez sądy stwierdzone — że główną siłą popędową w tym strajku chłopskim — po jego wybuchu — były elementy komunistyczne, które przystąpiły z wielką energią do montowania na wsi „frontu ludowego”. — Pod tym względem „strajk chłopski” pouczył wszystkich niejako laboratoryjnie, w jaki sposób ma w Polsce wyfermentować na drożdżach wsi polskiej czerwony „fołksfront”. — Wśród czynnych składników kierownictwa „strajku” wyczuć można było nie tylko nurt „czerwony”, ale — niestety — także prądy, poczęte z innych natchnień i do innych celów dążące — lecz w ostateczności pracujące (świadomie czy nieświadomie) równoległe i wzmacniająco dla początku „frontu ludowego”. Te objawy należy — ze stanowiska narodowego — poddać dokładnej analizie.

Stronnictwo Narodowe ze szczególną bacnością śledziło od dłuższego czasu akcję rozsiewania zarzązków komunistycznych na wsi. Ostatnie posiedzenia Rady Naczelnej były poświęcone temu zagadnieniu. W styczniu r. b. kierownictwo Stronnictwa zorganizowało „Zjazd Przedstawicieli Pracy Narodowej na Wsi”, na którym gruntownie i przewidująco omówiono zapędy komunistyczne na wieś polską. W jednym z głównych referatów powiedziano:

— „Losy innych narodów rozstrzygały się przeważnie w miastach; losy polskiego narodu rozstrzygnęły się na wsi. Kto chce zmienić oblicze Polski, ten musi zmienić oblicze wsi polskiej...”

Podpalaczy czerwonych włóczy się po wsi polskiej coraz więcej. Ci podpalacze rekrutują się ze szkół agitatorskich, prowadzonych przez organizacje komunistyczne w Rosji i Francji.

Komintern moskiewski wespół ze sztabem socjalistycznej międzynarodówki i przywódców żydostwa — pracuje nad tym, aby Polskę zrewoltować od strony wsi polskiej”.

Robota komunistyczna na wsi kryła się przez długi czas w podziemiu. Podczas „strajku chłopskiego” wyszła na powierzchnię. W tych powiatach, które objęte zostały akcją „strajkową” — pojawiły się ulotki komunistyczne, zawierające „program” tej akcji.

Obok tej wyraźnej, grubej roboty „czerwonej” — istnieje dyskretniejsza robota tych, co chcieliby narode prądy odrodzence skierować na tory bezplodnego radykalizmu społecznego i politycznego. Mamy na myśli żydostwo, które chwyta się

wszelkich środków, ażeby utrzymać chłopów jak najdalej od ideologii „stragana”. Ta część zjawisk, uwidoczniła podczas „strajku chłopskiego”, zasługuje na osobne omówienie...

Przebieg „strajku chłopskiego” uczy nas, że w Polsce zorganizowany „front komunistyczny” nie posiada wprawdzie wielkiej rozciągłości

przestrzennej, natomiast każdy (kto ma oczy ku patrzeniu, a uszy ku słuchaniu!) musi przyznać, że „front komunistyczny”, przynoszący świadomą czy nieświadomą pomoc pierwszemu, jest wcale rozległy. Wyrok sądowny w sprawie „Płomyka” dowodzi, że zasięg „frontu komunistycznego” sięga nawet w okolice sąsiadujące ze... „Strzelcem” (rezolucja „Strzelca” o współpracy z Z. N. P.).

Tragiczne wypadki, które się rozegrały w Małopolsce, powinny być ostrzegawczym i groźnym „memento” nie tylko dla bezpośrednich sprawców tych wypadków, ale także dla tych wszystkich, co nie dostrzegają wybuchowego materiału, tkwiącego immanentnie w zakamarkach różnych środowisk, które formalnie (i nieraz subiektywnie) nie mają nic wspólnego ani z komunizmem politycznym, ani z komunizmem kulturalnym.

Nie wypęda się diabła — jego bratem Belzebubem! Komunizującym radykalizmem nie uśmierzy się prawdziwego komunizmu. Przeciwnie — komunizujący radykalizm jest zastrzykiem wzmacniającym działanie prawdziwego komunizmu.

Dzisiaj jedyną skuteczną siłą, która może się przeciwstawić komunizmowi (w różnych jego postaciach) — jest idea narodo wa. Twierdzenie to nie jest tylko logicznym wnioskiem, wynikającym z trafnego rozumowania. Twierdzenie to jest dziś prawdą, udowodnioną przez obiektywną rzeczywistość.

Tajemnica powodzenia Stronnictwa Narodowego

W ciekawy sposób zdemaskował swe w gruncie rzeczy nieprzyjazne obozowi narodowemu oblicze porczytny i z talentem redagowany tygodnik, propagujący połączenie prawicowych odłamów sanacji z O. N. R.-em i innymi odpryskami od obozu narodowego, „Merkuriusz Polski”.

Pan J. B., naczelny publicysta „Merkurysza”, obejrzał sobie w dniu 15 sierpnia pochód Stronnictwa Narodowego w Warszawie — i zdziwił się. Zdziwił się tym, że Stronnictwo Narodowe, pomimo podgryzania go przez różne, mozolnie montowane frondy, pomimo szkalowania go powodzią oszczerstw i gorszących od nich, niby bezstronnych, a kryjących w sobie trujące żądło, z finezją przez najróżnorodniejsze czynniki komponowanych, fałszywych plotek — jest tak silne. I pisząc o tym, zdradził się z tym, jakie są jego rzeczywiste wobec obozu narodowego uczucia.

Powodem jego „zdziwienia” jest ujawniona przed jego oczyma siła Stronnictwa. Oto co p. J. B. pisze o warszawskim pochodzie:

„Trzeba przyznać, że manifestacje niedzielne Str. Nar. zgromadziły bardzo liczną rzeszę. Gdy się wspomni pochód, na przykład, 1-majowy i porówna z tym — siły socjalistyczne wyglądają blade Ale nie w tym rzecz.

Z liczby zwolenników Str. Nar. wynika jasno, iż na sztabie obozu ciężki dziś wielka odpowiedzialność. I gdy się porówna liczbę tej ulnej, wierzącej sztabowej armii — z takimi naprzykład, wypowiedziami, jak ta, którą, niedawno można było czytać w „Warsz. Dzienniku Narodowym”, że w ogóle „dyskusja o konsolidacji narodowej nie ma żadnego sensu” — to człowieka ogarniają smutne myśli”.

„Patrząc w niedzielę na te tysiące ludzi, niewątpliwie szczerze i silnie oddanych swym sztabom, maszerujących z wiarą i entuzjazmem — zadawałem sobie pytanie, w czym leży tajemnica powodzenia Stronnictwa Narodowego?”.

„Tymczasem ND-cja nigdy właściwie, nie licząc niepowodzeń drobnych, nie spotkała się z klęską zupełną. Nigdy nie była stronnictwem zdruzgotanym bez oddźwięku w masach. Cóż więc decyduje o tym zjawisku?”.

„Jakież niepowodzenia bowiem spotykały Stronnictwo? Rozłamy. Ale właśnie rozłamy, na tym polegające, że czynniki burzliwsze, czynniki liczące na aktywność mas — opuszczają szeregi Stronnictwa. I mimo tych rozłamów, po których już triumfalnie celebrowano ND-cji podzwonne — w Warszawie maszerowało w niedzielę chyba z dziesięć tysięcy ludzi”.

P. J. B. — jak to już Czytelnicy widzą z powyższej przytoczonych cytata — stawia retoryczne pytanie. W czym leży tajemnica powodzenia Stronnictwa Narodowego? Ale nie stara się dać na to pytanie rzetelną (choćby nawet błędną) odpowiedź, lecz odpowiada tezą, o której niewątpliwie sam wie, że jest sztuczna, naciągana i fałszywa — a dla Stronnictwa krzywdząca.

Twierdzi mianowicie, że tajemnicą powodzenia Stronnictwa jest zdanie

przez nie od swych członków umiarkowanych tylko ofiar:

„Zasadę, która zdaje się przebiegać w taktyce Str. Nar. można określić, jako zasadę najmniejszych ofiar, Stronnictwo — nieświadomie, czy może ze świadomością, a w takim razie misirzowską — umie nie żądać od swych wyznawców ofiar zbyt kosztownych. Piłsudski w roku 1914 żądał od swych ludzi, aby rzucili domy, rodziny, zastawiony stół i poszli na stracenie. Żądał od swych wyznawców wszystkiego.

Wzamięn — nie mógł im nawet obiecać, że ta ich całkowita ofiara przyniesie krajowi niepodległość.

Owóż, czy Stronnictwo żądało kiedykolwiek od swych ludzi ofiar tak wielkich?”.

P. J. B. w obszernym, sztucznym wywodzie stara się tezę swą uzasadnić i kończy ją następującymi słowami:

„Czyżby swej taktyce Stronnictwo zawdzięczało powodzenie? Taktyce opartej na umiejętności żądania ofiar morderowanych, taktyce uwzględniającej fakt, iż masy są z natury bezwładne, a nie aktywne?”.

Wszystko zdaje się na to wskazywać”.

Naprzód — nie jest prawdą, że Stronnictwo Narodowe nie wymagało nigdy od swych członków ofiary życia. W r. 1917 szli w Rosji do polskich korpusów „endecy”, a „niepodległościowcy” (czytajcie książkę „Przez dwa fronty” Tadeusza Hołówni!) propagowali bezpieczne siedzenie w domu. A wcześniej, na wezwanie „endecji”, tysiące emigrantów polskich w Ameryce porzucało domowe pielesze, tysiące jeńców - Polaków z armii austriackiej i pruskiej narażało się na perspektywę kuli w łeb, jako zdraycy stanu — i wstępowało do armii polskiej we Francji.

W r. 1918 i 1919 narodowcy, ze ś. p. Maczyńskim na czele, zorganizowali obronę Lwowa, organizowali powstanie wielkopolskie, rękoma gen. Rozwadowskiego i A. Skarbka przygotowywali odsiecz Lwowa, — wbrew pacyfistycznym protestom J. Moraczewskiego — uchwalali pobór do wojska.

Nie będziemy się z p. J. B. procesować o to, ilu ochotników dała w r. 1920 „endecja” — ale jest rzeczą pewną, że dała ich bardzo dużo, dając ich także do dywizji wielkopolskich i pomorskich.

Ilu „endeków” zginęło w latach wojennych, bądź na polu walki, bądź od kul plutonów egzekucyjnych — też tego w tej chwili rozpatrywać nie będziemy.

Jeżeli w r. 1914 Piłsudski wymagał od swych zwolenników (przynajmniej w zaborze rosyjskim) większych ofiar, niż Dmowski, to wynikało to — i p. J. B. dobrze o tym wie — nie z taktyki, mającej na celu jednanie sobie zwolenników, ale z zasadniczych założeń ówczesnej polityki narodowej, zmierzającej do odbudowania Państwa. Polityka ta, powiedzmy ogólnie, nie została przez późniejszy przebieg wydarzeń historycznych potępiona. Przeciwnie — okazała się trafną i skuteczną.

Ale od r. 1914 minęło już 23 lata. Chyba p. J. B. nie sądzi, że ówczesne wymaganie mniejszych ofiar przez Stronnictwo Narodowe jedna Stronnictwu zwolenników dzisiaj?

W ogóle — innych całkiem ofiar żąda się od narodu w czasie wojny, a innych w czasie pokoju.

Nie ulega wątpliwości, że dziś, w roku 1937, największych ofiar ze wszystkich istniejących w Polsce ruchów wymaga od swych członków Stronnictwo Narodowe. Ktoś, kto te-

mu usiłuje przeczyć, nie wypowiada śmiałego paradoksu, ale wypowiada zwykłą nieprawdę.

A gdzie leży istotna tajemnica powodzenia „endecji”?

Leży ona w tym, że droga, po której Stronnictwo Narodowe kroczy, jest — i na podstawie dotychczasowych jego dzieł — słuszna. Zdrowy instynkt, tkwiący w masach, — o wiele mocniejszy, niż się to wielu ludziom wydaje, — pozwala masom jasno dostrzec, który obóz steruje życie polskie — szlakiem bardzo trudnym — ku pomyślnej przyszłości.

Masy polskie mają — poł tym względem — dokładniejsze uświadomienie, niż się niektórym „mechanikom psychologii politycznej” wydaje. Społeczeństwo zdobywa to uświadomienie wśród trudniejszych warunków i liczniejszych przeszkód, niż inne narody. Postępuje jednak naprzód w rozumieniu tych zagadnień i umie już odróżniać ziaro szczerzej prawdy od błyskotliwych plew.

Dążności konsolidacyjne lewicy

ZZZ. cieszy się — jak wiadomo — obecnie wielkimi niepowodzeniami w terenie. Odpady od niego związki robotnicze na Śląsku, w Łodzi, w Warszawie, w okręgu naftowym. Jednak sekretarz tej topniejącej organizacji, p. Szuriga, w wywiadzie udzielonym „Dzien. Porannemu”, robi dobrą minę:

„W ruchu młodym, stawiającym sobie ambitne, pionierskie cele — chwilowe fluktuacje ilościowe i organizacyjne są zrozumiałe i nie pociągają żadnych poważniejszych konsekwencji. Co straciłszy na liczebności — odbijemy w dwójnasób na zwartości ideowej i wyrazistości oblicza. To jest dla tego ruchu najważniejsze”.

A więc nie ilość, lecz jakość jest ważna. ZZZ. przedstawia się teraz jako pionier demokracji i postępu.

„Wypowiadamy się zdecydowanie za ustrojem szczerze demokratycznym w treści i w formie oraz za przebudową ustroju społeczno - gospodarczego w myśl założeń syndykalistycznych, domagamy się równego, powszechnego i sprawiedliwego prawa wyborczego i zwołania nowego parlamentu, opartego na tych podstawach, walczymy przeciw reakcji społecznej i kulturalnej w Polsce, przeciw metodom chulihańskim w życiu publicznym, dążymy do Polski Ludowej”.

Dziennikarz zapytał p. Szuriga, dlaczego przez ZZZ., p. Moraczewski, atakuje ostro p. Witos a czy „wylimitowanie p. Witos a z ruchu ludowego mogłoby umożliwić konsolidację Str. Ludowego z innymi ugrupowaniami demokratycznymi”.

Z odpowiedzi p. Szuriga wynikałoby, że obecnie już się nie będzie „zadrażniać stosunków”. Jeśli p. Witos odnosi się pozytywnie do sprawy konsolidacji ugrupowań demokratycznych, to i osoba jego nie napotka na żadne trudności...

Zabawna jest ta warunkowa amnestia, udzielona przesowemu Stron. Ludowego przez małą grupkę nie dobitków ZZZ.

Notujemy ten głos jako jeden z przejawów dążeń konsolidacyjnych wśród lewicy polskiej.

Za tą konsolidacją wypowiada się także tygodnik „Czarno na białym”, uchodzący za organ lewicy sanacyj-

nej. Odsuwa się on stanowczo od Ozonu:

„Zabiegi o wpływ i udział w konsolidacji narodowej pod sztandarami p. Koca i Obozu Zjednoczenia Narodowego pozostawiamy konserwatom, endekom i „narodowym radykałom”. Nie może zmienić takiego stanowiska ostatnie oświadczenie szefa sztabu OZN., p. Kowalewskiego, oświadczenie, w którym pisma prawicowe dopatrywały się ukłonu w stronę lewicy. Linie podziadu kreślićmy wyraźnie grubą kreską — czarno na białym”.

„Czarno na białym” również żąda demokratycznego Sejmu i nowych, swobodnych wyborów.

„Słowo” notuje, że na wiecu w Krakowie przemawiali: ludowiec Mierzwa, socjalista Ciołkosz i „przedstawiciel lewicy sanacyjnej” z grupy „Kur. Wieczornego” — i wyciąga z tego wniosek, że „lewica umie się konsolidować”.

Min. Sandler zadowolony z pobytu w Polsce

W rozmowie z przedstawicielami prasy polskiej wyraził szwedzki minister spraw zagranicznych p. Sandler wielkie zadowolenie z przyjęcia, jakie mu w Polsce zgotowano. Minister zaproził p. Becka do Sztokholmu, który zaproszenie przyjął.

Minister Sandler podkreślił, że stosunki polsko - norweskie rozwijają się pomyślnie w atmosferze wielkiej przyjaźni.

Poza brakiem jakiegokolwiek kwestii spornej — mówił minister — stwierdził jeszcze muszę istniejącą między nami zgodność poglądów, jeśli chodzi o zagadnienie współpracy międzynarodowej zgodność którą skonstatowaliśmy również w przeprowadzonym z min. Beckiem przeglądzie ogólnej sytuacji międzynarodowej. W rozmowach tych kładłem nacisk na niezależność polityki, na to mianowicie, co nazwałbym polityką niezależności. Otóż pragnę panom powiedzieć, że zasada przestrzegania niezależności w naszej polityce leży zarówno w interesie Polski, jak i Szwecji.

Z podróży mej w Polsce powracam do Szwecji z przekonaniem, że współpraca polsko - szwedzka wypływa z samej logiki i istoty rzeczy”.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

NA GÓRNYM ŚLĄSKU
parcelacja obejme 41.000 h.

PREMIER SKŁADKOWSKI
wrócił z Francji i wydał potępiający komunikat o strajku chłopskim.

W ŁODZI
skazano szereg członków Stronnictwa

Narodowego za noszenie mundurow i mieczyków.

W POW. TOMASZEWSKIM
utrudnia starosta pracę antykomunistyczną S. N. i aresztowano szereg działaczy narodowych z prezesem Rzewuskim na czele

Aresztowanie przywódcy narodowców w Zamojszczyźnie

Z Zamojszczyzny, leżącej już na mieszanym narodowościowo i wyznaniowo terenie od czasów zeszlaczonych rozruchów komunistycznych, dochodziły jedynie ostatnio wieści o odbywających się, jako echa tych przykrych dni, procesach sądowych.

Owszem dochodziły też jeszcze ponure wiadomości o działalności jacyżek w szkołach średnich, co ujawniło się dzięki procesowi skomunizowanego ucznia Stanika — zabójcy konfidenta policyjnego.

Natomiast żywił szczerze polski, patriotyczny, narodowy nie był specjalnie w ostatnich czasach po pułkownikowsku traktowany, poza zwykłymi w ostatnim dziesięcioleciu zwyczajami.

Tymczasem, w tych właśnie dniach... Według najczystszych sprawozdań w niedzielę dnia 22 sierpnia b. r. w majątku Ewusiń, pow. zamojskiego, wiceprezesa Zarządu Okręgowego Stronnictwa Narodowego na Zamojszczyźnie p. Kazimierza Rzewuskiego, b. oficera I-ej Brygady, ułana Beliny pogrążyła w śnie do mownicy, goście i służba zostali o godz. 4 i pół nad ranem obdzeni gwałtownym dobijaniem się. Okazało się, iż dwór, ogród i podwórze są otoczone policją, która w sile 40 policjantów przybyła na trzech autach ciężarowych z dwoma karabinami maszynowymi.

Komendant policji powiedział p. Rzewuskiemu, iż policja poszukuje dwu bandytów, którzy zapewne ukryli się w budynkach.

P. Rzewuski od razu, prawie nie ubierając się wyszedł z policją w podwórze, wskazując, że jeśli, gdzie są ukryci, to w chrościanej stodole, ale p. R. nie mając przy sobie broni, nie chce iść na spotkanie bandytów.

Dopiero w tym momencie sytuacja się wyjaśniła. Komendant policji oświadczył: naprawdę przyjechaliśmy pana aresztować jako posądnionego o przechowywanie bomb i broni, przybywamy z rozkazu prokuratora lubelskiego i mamy zrobić rewizję dworu, czworaków i budynków gospodarczych.

Spędzono więc od razu wszystkich mieszkańców i gości dworu do jednego pokoju, służbę folwarczną zgromadzono i obstawiono silnym kordonem, a nawet jadących na odpust do Łazisk, drogą obok ogrodu wiodącą, nie puszczają.

Rewizja bardzo szczegółowa trwała do 12-ej w południe, a więc około 7 godzin.

W wyniku rewizji arsenał rewolucyjny zawierał: 1 rewolwer małego kalibru na który było pozwolenie (wraz z 35 nabojami), 3 naboje do karabinów: francuski i dwa pruskie) pamiętki z wojny 10 ze sztyłów z notatkami rekolekcyjnymi żony p. Rzewuskiego.

W WIEZIENIU, ALE NIE NAJBLIŻSZYM

Mimo wyniku rewizji powszechnie znano go obywatela i działacza, aresztowano i wraz z kilkoma członkami zamojskiego Zarządu Okręgowego Str. Nar. przewieziono do więzienia w Tomaszowie Lubelskim.

I tu zaczynają się największe dziwy. P. Rzewuskiego i kolegów nie osadzono w pobliskim więzieniu w Zamościu, ale przewieziono do Tomaszowa Lub., jakkolwiek Zamość jest siedzibą Sądu Okręgowego i okręgowych władz prokuratorskich oraz śledczych.

POD OKIEM STAROSTY WILAMOWSKIEGO

Tak się więc jakoś złożyło, że p. b. oficer I-ej brygady — p. Rzewuski i człon

Zamość, w sierpniu.

kowe zamojskiego Zarządu Okręgowego Stron. Narod. znaleźli się w więzieniu na terytorium podległym pieczy starosty Wilamowskiego.

P. Wilamowski to stary znajomy narodowców. Nie chodzi już o to o czym pisała nieraz pisała, że jest przeciwny. Ale on, jak inni starostowie typu pułkownikowskiego, specjalnie dawali się we znaki narodowcom, a specjalnie p. Rzewuskiemu. Nawet teraz najwięźsza prasa, jak „Głos Lubelski”, „Goniec Warsz.” doniosły o nowej serii przeszkód w robocie Stron. Nar. w powiecie tomaszowskim, administrowanych przez p. Wilamowskiego.

A to zbieg okoliczności — p. K. Rzewuski przypadkowo pod okiem starosty Wilamowskiego.

Sten.

Echa uroczystości narodowych 15 sierpnia w Łucku

Zarząd Powiatowy Stronnictwa Narodowego w Łucku podaje do wiadomości publicznej co następuje: W czasie uroczystości w dniu 15 sierpnia r. b. Stronnictwo Narodowe w Łucku wykazało, że jest jedyną organizacją posiadającą inicjatywę i odwagę manifestowania uczuć narodowych szerokiach warstw miejscowego społeczeństwa polskiego. Ta zdecydowana postawa i ujawniona siła Stronnictwa Narodowego na Wołyniu jest oczywiście solą w oku dla różnych miejscowych czynników. W przeddzień uroczystości 15 sierpnia ukazały się ulotki prawdopodobnie ze sfer komunistycznych, skierowane przeciwko ideologii narodowej. Pomimo to miejscowe władze nie zgodziły się na użycie w pochodzie transparentu z napisem: „Precz z komunizmem!”

Pochód członków Stronnictwa Narodowego, który po raz pierwszy odbył się w Łucku, oraz żywość manifestacji narodowców na cześć Armii odbyły się bez żadnych incydentów. Natomiast zgromadzenie publiczne, zorganizowane ku uczczeniu rocznicy „Cudu nad Wisłą”, zostało rozwiązane z niezrozumiałych powodów bez zachowania obowiązujących przepisów art. 14 i 15 ustawy o zgromadzeniach.

Dnia 21 b. m. szczerne grono osób, rzekomo reprezentujących społeczeństwo, uchwaliło w związku z tym protest skierowany przeciwko przemówieniu działacza narodowego mgr. Leona Rymarza ze Lwowa, w czasie którego rozwiązane zostało zgromadzenie w dniu 15 b. m.

Zarząd Powiatowy Stronnictwa Narodowego w Łucku stwierdza, że papierowy protest rzekomych reprezentantów społeczeństwa polskiego powzięty został bez zachowania nawet pozorów bezstronności, bez ścisłego ustalenia faktycznego przebiegu zgromadzenia i wysłuchania tych, którzy zgromadzenie to zwolali i za jego przebieg ponoszą odpowiedzialność. Wobec tego Zarząd Powiatowy Str. Nar. w Łucku z całym spokojem przechodzi do porządku dziennego nad tego rodzaju protestem i związanymi z tym atakami prasowymi, a jednocześnie podaje do wiadomości, że przeciwko zarządzeniu o rozwiązaniu zgromadzenia w dniu 15 b. m., wydanemu przez referenta bezpieczeństwa Starostwa w Łucku, wniesione zostało na właściwej drodze szczerzowo prawnie uzasadnione zażalenie.

Za Zarząd Powiatowy Stronnictwa Narodowego w Łucku:

Prezes

(—) Michał Starczewski

w z. Sekretarz

(—) Tadeusz Korycki.

Święto w narodowym Ostrowie Od wizji do rzeczywistości

Ostrów Wielkopolski — schłodne, zachodnio-europejskie miasto powiatowe, przeżywał w niedzielę dnia 22 sierpnia b. r. swoje doroczne święto zjazdu powiatowego Stronnictwa Narodowego z okazji obchodu rocznicy Cudu nad Wisłą.

Nie chodzi nam tu o sprawozdanie z przebiegu zjazdu, który pod każdym względem wypadł okazale, ale wario, zwłaszcza dziś świeżo po wspaniałej rewii sił Str. Nar. w całym kraju w dniu 15-ym sierpnia, stwierdzić, iż coraz więcej miast polskie, jako całość, przybierają charakter narodowy.

Spójrzmy np. na obraz Ostrowa podczas zjazdu niedzielnego.

Niemal wszystkie domy dobrovolnie przystrojone flagami narodowymi oraz małymi chorągiewkami w oknach. Kiedy po raporcie w strzelnicy miejskiej wyruszył do kościoła blisko dwutysięczny pochód członków Str. Nar. z powiatu ostrowskiego wraz z delegacjami z powiatów kępińskiego, krotoszyńskiego, ostrzeszowskiego, pleszewskiego i pow. kaliskiego (m. in. z grupą straganiarzy kaliskich) — na szereg jasnych koszul przez całą trasę pochodu sypały się z okien i z pośród szpalerów publiczności kwiaty.

Wielki, nowoczesny kościół wypełniony po brzegi wiernymi. Do Mszy św. służą, jako ministranci, młodzi członkowie Str. Nar. w jasnych koszulach.

Po nabożeństwie defilada, odbierana na rynku miejskim na odkrytym aucie przez delegata Zarządu Głównego, p. Stefana Niebudka i prezesa powiatowego Str. Nar. dr. Jana Mamaka, — b. więźnia Berezy. Ulica huczy od oklasków i wiwatów na cześć maszerujących dziarsko szeregow. Idą najdosłowniej wśród kwiatów powodzi. Całe miasto bierze udział — przywróćmy właściwy sens temu spotpnowanemu w dziesięciolecieu sanacyjnym słowu — spontanicznie w uroczystościach Str. Nar. Po złożeniu wieńca u stóp pomnika Chrystusa Króla przez seniora ruchu narodowego w Ostrowie, wszyscy udają się do wielkiej sali Teatru Miejskiego. Dzięki zainstalowanym megafonom około 4 tysiące ludzi może wysłuchać przemówień.

A słuchają nie tylko członkowie Str. Nar., jak słusznie przemawiający b. poseł Górczak z Buku zauważył, iż widzimy już dziś na zebraniu Str. Nar. w celu tych, którzy do niedawna tylko „z firanek” mogli przypatrywać się obchodom narodowym.

P. Niebudka, mówiąc o sytuacji Polski w świetle ostatnich obchodów podkreśla, iż jesteśmy jedynym obozem Prawdy, który pod przewodnictwem Romana Dmowskiego stworzył Polskę narodową. Audytorium manifestuje żywiołowo na te słowa.

I. Odrobny z Poznania mówi o robotniczej „Pracy Polskiej”.

Odczytana przez p. Tadeusza Zielińskiego z Kalisza rezolucja zostaje burzą oklasków zaakceptowana.

Wreszcie na artystycznie udekorowanej scenie, skąd przemawiają mówcy dr. Jan Białasik — prezes Str. Nar. w Pleszewie w piękny sposób recytuje znaną Modlitwę za Wielką Polskę.

Nastroj sali w podniosłości dosięga zenitu.

Wspaniały „Hymn Młodych” z la-

Ostrów Wlkp., w sierpniu.

sem podniesionych rąk kończy zebranie.

Ale narodowe miasto nadal świętuje. Znowu wszyscy bez różnicy stanów zbierają się na polowym żołnierskim obiedzie, ufundowanym przez obywateli miasta.

Po obiedzie rozpoczyna się w sali Teatru zabawa taneczna, z licznym udziałem miejscowego społeczeństwa i trwa do późnej nocy.

Który drugi obóz ma taką bezpośrednią łączność ze społeczeństwem, jak Stronnictwo Narodowe?

Obchody sierpniowe udowodniły to twierdzenie bez najmniejszej wątpliwości.

STEN

Starosta nie zezwala na zebrania antykomunistyczne

Stronnictwo Narodowe w pow. tomaszowskim rozpoczęło akcję antykomunistyczną, przez urządzenie publicznych zebrań i wieców. Kilka z takich zebrań, przy licznym udziale publiczności, odbyło się w zupełnym porządku i spełniło swoje zadanie.

Tomaszów Lub. należy do powiatów, zagrożonych silnie jadem komunizmu i niezrozumiałe wydaje się utrudnianie akcji Stronnictwa Narodowego przez miejscowego starostę. „Głos Lubelski” z dn. 26 b. m. pisze:

„Starosta odmówił pozwolenia, ze względu jakoby na brak gwarancji, że program wiecu nie będzie dowolnie przez urządzających przekroczone, oraz z uwagi na bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny.

Z powyższego wynika, że akcja antykomunistyczna, jaką prowadzi

Stronnictwo Narodowe, zagraża bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu (!).

Jeszcze ciekawsze jest uzasadnienie odmownej decyzji pana starosty, bo oto między innymi w uzasadnieniu pisze: „Stronnictwo Narodowe urządzając w Tyszowcach w dniu 1.VIII r. b. zebranie publiczne, nie dotrzymało warunków zezwolenia, przez to, że na zebraniu przemawiali inni mówcy, a nie ci, którzy byli zgłoszeni na wniesionym podaniu”.

Zdawałoby się, że władzom w pierwszym rzędzie winno zależeć nie na tym, kto mówi, lecz co mówi. Przecież zrozumiałym jest dla każdego, że na takim zebraniu, po referatach musi się wywiązać pewna dyskusja, a trudno napróżd przewidzieć, kto w dyskusji będzie zabrał głos. Przemówienia i dyskusje toczyły się w duchu czysto narodowym. Czyżby ten duch narodowy, jaki panował wśród zebranych, miał być groźnym dla państwa i porządku publicznego? Nie! Duch narodowy groźnym jest tylko dla sanacji i dlatego sanacja i jej ludzie tak się go boją.

Drugi punkt uzasadnienia p. starosty nie mniej jest dziwny, a brzmi następująco: „Na terenie gminy Komarów ostatnio miał miejsce incydent w formie pogróżek i bicia Żydów. Powyższe fakty wzbudzą moje przypuszczenie, że program wiecu będzie przekroczone przez dopuszczenie nie mówców przypadkowych, oraz, że uczestnicy wiecu będą podburzeni do czynnych wystąpień antyżydowskich, przez co zagrożą bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu”.

Czy nie zbyt daleko idące są przypuszczenia wyrażone w uzasadnieniu?”

Nie można się więc dziwić, że w takich warunkach kreca robota komunistów w pow. tomaszowskim ma pomyślne warunki rozwoju.

Wniosek

w sprawie inż. Doboszyńskiego o wyznaczenie rozprawy jako pierwszej w kadencji wrześniowej

Kraków, w sierpniu

Obrońca inż. Adama Doboszyńskiego, dr. Adam Pozowski, wniósł do Sądu Okręgowego w Krakowie wniosek o wyznaczenie rozprawy w kadencji wrześniowej, jako pierwszej w wrześniowej kadencji Sądu Przysięgłych.

W piśmie tym podaje, iż mimo podania publicznie wiadomości między innymi w „Ilustr. Kurierze Codz.” i „Gazecie Polskiej”, o wylosowaniu w dniu 9 sierpnia 1937 roku ławy przysięgłych dla kadencji wrześniowej, — nie otrzymał dotychczas ani on, ani obrońcy inż. Doboszyńskiego wezwania do ponownej rozprawy — (W imieniu inż. Doboszyńskiego pisze

mec. Pozowski: „natomiast dowiedziałem się, że zdziwieniem z prasy, jakoby w dniu 8 września b. r. miało się odbyć nowe losowanie ławy przysięgłych i jakoby kadencja miała się rozpocząć dopiero dnia 16 października 1937 r. Wobec takiego stanu rzeczy Wysoki Sąd raczy zgodnie z obowiązującymi przepisami — z uwagi na zapady już w mej sprawie jednomyślny werdykt uwiniający wyznaczyć ponowną rozprawę przeciw mnie, jak najrychlej, to jest w kadencji wrześniowej, a nie w październikowej 1937 r., i jako pierwszą rozprawę w tej wrześniowej 1937 r. kadencji Sądu Przysięgłych”.

Trudne warunki pracy księży prefektów lubelskich

LUBLIN, w sierpniu.

Głośna sprawa chełmska oraz aresztowanie córki b. kuratora Lewickiego za komunizm obudziły zainteresowanie u ogółu społeczeństwa polskiego z powodu stosunków, istniejących na terenie Kuratorium Lubelskiego. Społeczeństwo obserwuje dalej bacznie wszelkie posunięcia czynników szkolnych, zmierzające do usunięcia licznych anomalii, gromadzących się już od szeregu lat, szczególnie na terenie lubelskim.

Trzeba przyznać, że ziemia Lubelska nie miała szczęścia do kuratorów; szczególnie zaś upamiętnił się w opinii p. Lewicki, popierający w szkołach Straż Przednią, Żydów nauczycieli i różnych radykałów. Dzięki jego nieprzejednanemu stosunkowi do księży, usunięto z gimnazjum kraśnostawskiego ks. Miszczuka, a w Kurowie ks. Krawczyka. Na liczne nieprzyjemności były wystawieni ks. Korsak w Natęczowie, ks. Chróścik w Chełmie, ostatnio ks. dr. Sekrecki i wielu innych.

Wszyscy ci prefekci, odznaczający się wielką gorliwością kapłańską i patriotyzmem, byli przedmiotem ataków nie tylko ze strony Żydów, nauczycieli i związkowców, ale także i z tej stro-

ny, z której powinna wyjść obrona.

Trzeba wiedzieć, że Kuratorium Lubelskie kierowali od szeregu lat obok Lewickiego, który kilka lat temu przeszedł na protestantyzm, naczelnik Barchan, znany ze swych przekonań lewicowych, p. Wojciechowski i głośny „postępowiec” Araszkiewicz. Pod ich skrzydłami pozostaje dotychczas inspektor szkolny w Lublinie, który kilka miesięcy temu przeszedł na protestantyzm, a w ślad za nim poszła dyrektorka Państwowego Gimnazjum „Unii Lubelskiej”. Ich to szczególnie zafiancowani cieszą się też szczególnie Żydzi nauczyciele, członkowie Z.N.P., oraz wszelkiego rodzaju ludzie, odznaczający się niechęcią do Kościoła.

Czyż w takich warunkach może rozwiać się religijne wychowanie młodzieży i może być prowadzona bez żadnych przeszkód praca księży prefektów? Napewno nie.

Musi zniknąć typ nauczyciela bezbożnika i Żyda, jeśli się chce nieskażonego wychowania katolickiego i patriotycznego naszej młodzieży.

Dopóki to nie nastąpi, to nie ma mowy o jakiejś pozytywnej pracy naukowej i wychowawczej naszych szkół.

N.

Tego jeszcze nie było! Oryginalny nakaz karny

Rawa Maz., w sierpniu.

Wicestarosta rawsko-mazowiecki (woj. warszawskiej) p. St. Korzeniowski, własnoręcznie podpisał poniższy nakaz karny:

— „Pismem z dnia 1 lipca 1937 posterunek P. P. w Nowym Mieście doniósł Starostwu Powiatowemu Rawsko-Mazowieckiemu, że Idzikiewicz Stanisław, rzeźnik, zam. w Nowym Mieście, dopuścił się przekroczenia art. 1 Ustawy o noszeniu odznak i mundurów z 1935 r. przez to, że dnia 22 czerwca br. o godz. 18.30 w Nowym Mieście na ul. Targowej przy bramie triumfalnej z okazji przyja-

Pamiętaj

O bezrobotnych

narodowcach

„Praca Polska” domaga się takich samych praw, jakie mają inne związki zawodowe

Zarząd Okręgowy Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska” skierował do urzędu wojewódzkiego we Lwowie poniższe pismo:

Zarząd Okręgowy Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska” we Lwowie zwraca się do P. T. Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie z zażaleniem i ostrym protestem przeciw postępowaniu Władz Administracyjnych we Lwowie w stosunku do Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska”.

Ponieważ stosunek ten od dawna po zostawiał wiele do życzenia, przeto na audyencji u Pana Wojewody dr. Alfreda Błyka zaznaczył prezes okręgowy „Pracy Polskiej”, że domagamy się nie jakichś specjalnych względów czy opieki Władz Administracyjnych, żądamy tylko równego traktowania nas z innymi związkami czy organizacjami robotniczymi. Przyniesienie takie zostało nam przez P. Wojewodę udzielone.

Jednak już w dwa dni po tym mieliśmy nowy dowód gorszego traktowania nas od związków klasowych, żydowskich czy komunistycznych. Podczas, gdy socjaliści, Bundowi i komunistycznym związkom klasowym wolno było 1 maja defilować, przez wszystkie najpiękniejsze ulice miasta, to w dniu święta robotnika narodowego we Lwowie dnia 13 czerwca b. r. kiedy miał być poświęcony sztandar Zj. Zaw. „Praca Polska” starostwo grodzkie zrazu chciało pozwolić tylko na przejście najkrótszą drogą z Katedry obrz. łac. do Sokoła - Macierzy.

Po długich targach wyznaczono trochę dłuższą trasę pochodu, nie zezwalając na defiladę pod pomnikiem Ujejskiego, nie dość na tym, mimo, że trasa ta była dokładnie pisemnie ustalona w lwowskim Starostwie Grodzkim, organy Policji Państwowej zagroziły drogę maszerującym, nie dopuścić do przebycia całej ustalonej trasy, zmuszając pochód do wejścia do ciasnej ulicy Zimorowicza. Tylko dzięki przytomności umysłu prowadzącego nie doszło do jakichś zniszczeń.

Dnia 17 sierpnia b. r. organy Policji Państwowej na polecenie pana Starosty Grodzkiego dokonały rewizji w lokalu organizacyjnym Zj. Zaw. „Praca Polska”, oraz u szeregu członków „Pracy Polskiej” w poszukiwaniu broni i amunicji, oraz materiałów wybuchowych. Rewizje te dały całkowicie negatywny wynik. Zj. Zaw. „Praca Polska” posiada informacje, że rewizje te za formalną podstawę mają doniesienia ze strony

5-ciu osobników, wyrzuconych z różnych spraw z „Pracy Polskiej”.

Zarząd Okręgowy Z. Z. P. P. prosi P. T. Urząd Wojewódzki o wdrożenie dochodzeń, czy była dostateczna podstawa do czynienia rewizji w organizacji, która z całym zaparciem walczy o dobro robotnika polskiego, o wyrwanie robotnika polskiego i katolickiego ze szponów żydo-komuny.

Również 17 sierpnia b. r. w czasie dokonywania powyżej opisanych rewizji przybyło do browarów i wódek dwóch wywiadowców policyjnych w poszukiwaniu członka „Pracy Polskiej” kol. Franciszka Strepa. Jeden z nich prawdopodobnie przodownik policji śledczej, zwrócił się do dyrektora browarów z nast. zdaniem: „Jak to, w browarze zatrudniacie narodowca”. W sobotę 21 b. m. kol. Strep otrzymał wypowiedzenie mimo, że w browarze pracował ku zupełnemu zadowoleniu od kilku miesięcy.

Reasumując wszystkie powyższe fakty, Zarząd Okręgowy Zjednocze-

nia Zawodowego „Praca Polska” zaznacza, że jako organizacja robotników narodowych i katolickich ma prawo domagać się przynajmniej jednakowego traktowania z innymi organizacjami zawodowymi. Specjalne szykanowanie „Pracy Polskiej” budzi powszechne zdumienie u całego polskiego społeczeństwa Lwowa, które nie orientuje się, do czego takie postępowanie zdąży, czy do likwidacji jedynej narodowej organizacji robotniczej na Kresach Wschodnich? Uważamy, że takie postępowanie jest wyraźnie sprzeczne z interesem polskości w Małopolsce Wschodniej.

Za
Zjednoczenie Zawodowe
„Praca Polska”
Zarząd Okręgowy
we Lwowie.
Jerzy Pańciewicz,
p. o. sekretarza.
Bronisław Szklarczyk
prezes.

Lwów, w sierpniu

Sprawa ziemi niemieckiej w Wielkopolsce

Niemcy do upadłego walczą o każdy hektar ziemi w Polsce — Pogłoski o odroczeniu parcelacji — Nie możemy temu uwierzyć

Poznań, w sierpniu

Jak wiadomo, ogłoszona przed kilku miesiącami lista majątków w województwach zachodnich, przeznaczonych na częściową parcelację dla celów reformy rolnej, obejmowała też pewną ilość posiadłości niemieckich, co wśród odnośnie mniejszości wzbudziło łatwo zrozumiałą konsternację i spowodowało rozwinięcie niestychającej intensywnej „energicznej” akcji celem zawieszenia, a w każdym razie odroczenia wykonania danego rozporządzenia.

Od pierwszych bowiem chwil odroczenia Polski, jednym z punktów, na którym koncentrowała się największa uwaga polityki Berlina była obrona ziemskiego stanu posiadania niemieckiego, będącego wynikiem stuletniej, wyjątkowej pracy zaborców, którzy szczególnie w ostatniej ćwierci ubiegłego i w ciągu bieżącego stulecia, aż do wybuchu wojny używali wszel-

kich sposobów, aby nas z ziemi wywłaszczać. Chociaż formalne wywłaszczenie na mocy słynnego prawa, do zwalającego na to „tam, gdzie tego będzie wymagała zagrożona niemczyzna”, zastosoowane było w 4 tylko wypadkach, to jednak te niezliczone prawa wyjątkowe i utrudnienia, czynione Polakom na każdym kroku z jednoczesnymi ułatwieniami, wyjątkowymi kredytami, etc., przysługującymi Niemcom sprawiły, że pomimo zewnętrznej formy „dobrowolnych transakcji”, co najmniej 90 proc. sprzedaży ziemi polskiej w ręce niemieckie, nazwać możemy bezspornie wywłaszczeniem.

Od chwili wypędzenia zaborców, zdawało się, że zrozumiemy wszyscy, iż jedną z najpilniejszych i najdonioślejszych spraw jest możliwie najszybsza restytucja polskiej własności na roli i że z naszej strony wyskazy wszelkie w tej dziedzinie przyśługujące nam prawa i możliwości. Niestety, nie tylko nie skorzystaliśmy z zapewnionych nam w traktacie pokojowym praw przymusowego wywłaszczenia wszystkich majątków i osad, nabytych przez Niemców po 1 stycznia 1908 r., ale nie skorzystaliśmy z bardzo ważnego przywileju, jakim drogą sukcesji po rządzie pruskim przeszedł na rząd polski, a który zezwalał na wykup niemieckiej posiadłości ziemskiej po śmierci jej posiadacza.

Przywilej ten miał służyć władzom pruskim do pozabawienia danej posiadłości sukcesorów, którzyby się okazali niedostatecznie dobrymi patriotami i, dajmy na to, polszczyli się, jak to zresztą miało nieraz miejsce. Nam, odwrotnie, wykorzystanie tego przywileju pozwoliłoby na odzyskanie terenów, zagrożonych przez Niemców. Znaleźli się jednak u nas na stanowiskach decydujących ludzie, dla których „wstrętnym było przymusowe pozabawienie kogoś jego własności” i którzy nie zrozumieli, że, jeśli chodzi o samą zasadę nietykalności prywatnej własności, to odebranie jej Niemcom na terenie b. zaboru pruskiego, było nie naruszeniem, a w istocie restytucją tego prawa, gwałconego przez Niemcy.

Nie wywłaszczono ani jednego majątku, ani jednej osady niemieckiej, zakupionej po 1-ym stycznia 1908 r. Nie skorzystano z przywileju wykupu posiadłości niemieckiej po śmierci jej właściciela. W ostatecznym wyniku, niecałe 10 proc. ludności niemieckiej w Wielkopolsce, na Pomorzu i niespełna 7 proc. tejże na G. Śląsku dotychczas zatrzymało w swych rękach około 25 proc. całego obszaru tej dzielnicy...

Jedyną możliwością redukcji tej, tak bardzo wielkiej i niebezpiecznej dysproporcji, pozostało dziś prz. eznaczenie tej ziemi na cele reformy rolnej i społeczeństwo ziem zachodnich z ogromną ulgą przeczytało w swoim czasie, że zabrano się w tej dziedzinie i do posiadłości niemieckich.

Tymczasem na jednym z odbytych ostatnio zebrań poufnych niemieckich w Pile (czy też w Bytomiu?) reterent sprawy wywłaszczeń miał oświadczyć, że rząd polski jakoby odroczył na rok parcelację części niemieckich majątków na Pomorzu i w Wielkopolsce.

Trudno nam uwierzyć, aby w tym oświadczeniu było cośkolwiek prawdziwego! Wiadomo bowiem każdemu, kto choć trochę przyjrzał się tutejszym stosunkom, że utrzymanie „status quo” posiadania niemieckiego potrzebny jest polityce niemieckiej dla celów odwetowych i że każda osada, każdy majątek w rękach niemieckich jest placówką agitacji, wywiadową w czasie pokoju, a stanie się punktem oparcia dla wkraczającej armii i chwilą rozpoczęcia akcji wojennej. Co do tego nie może być dwóch zdań i chyba jedynie ktoś wyjątkowo naiwny mógł by zapatrywać się na rolę niemieckich posiadłości rolnych inaczej. Więc też trudno było uwierzyć, że władze polskie godziłyby się na jakiegokolwiek ustępstwa w podobnie niebezpiecznej sytuacji.

Wiadomość podana przez Niemców, jest, co najwyżej wyrazem ich pobożnych życzeń w danym kierunku.

Boruta.

Gruntowna znajomość spraw Pomorza jest obowiązkiem każdego Polaka!

Ani jednego Polaka nie ma w zarządzie przedsiębiorstwa powiatowego na Wołyniu

Łuck, w sierpniu.

Niedawno pisaliśmy o aferze „T-wa Akcyjnego Przemysłu Lesnego Listwin - Ludwipol”, własność 4 braci Żydów Melupów, którzy dewastują w niemożliwy sposób majątek narodowy. Jeden z Melupów został aresztowany. Nie dość na tym — aresztowano też i komendanta posterunku P. P. Moczulance, a jeden z posterunkowych popełnił samobójstwo. Wszystkie te sprawy mają związek z machinacjami wspomnianej firmy — o czym donosiła swego czasu prasa.

Nie uchyla jeszcze ta sprawa i nie wiadomo, jaki weźmie obrót, kiedy wybuch w tymże samym powiecie nowa afera w Dermance. Sprawę tę poruszyła już w tych dniach prasa miejscowa („Kurier Wołyński”) i jeden z dzienników stołecznych. To co piszą wspomniane dzienniki — jest już wprost nie do wiary. Są to rzeczy straszne, wymagające natychmiastowego sprawdzenia i pociągnięcia winnych do bezwzględnej odpowiedzialności.

O cóż więc chodzi? W okolicach Dermanki natrafiono na bogate pokłady kaolinu. Odkryty surowiec okazał się doskonały. Wydział powiatowy w Kostopolu, dzięki odpowiednim dotacjom Funduszu Pracy, przystąpił do budowy szlamowni z za-

miarem eksploataowania tego jedyne-go w Polsce surowca we własnym zakresie. Niestety, zakłady oddano wnet w dzierżawę spółce żydowskiej, którą stanowią dr. Winogrodow z Równego, niejaki Flantzreich, i inni. Ci panowie przystąpili do uruchomienia szlamowni kaolinu w Dermance.

Dermanka leży w pasie granicznym. Zamieszkała jest przez większość ludności polskiej. Przy pełnej pracy szlamownia zatrudnia około 200 robotników. Praca przy wydobywaniu kaolinu jest ciężka i niebezpieczna. Tymczasem na miejscu nie ma ani szpitala ani ambulatorium, ani lekarza a nawet felczera. Gdy przed niedawnym czasem jeden z robotników uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, odwieziono go do najbliższego szpitala, oddalonego o 40 km. Z braku pomocy i opieki, robotnik zmarł.

Szlamownia i inne budynki zbudowane są prawie w całości z drzewa. Niebezpieczeństwo pożaru jest duże. Na miejscu jednak brak jest nie tylko straży pożarnej, ale nawet sikawki, czy też jakichś urządzeń pożarniczych. Gdy do Dermanki przybył jeden z chętnych ludzi, który pragnął zorganizować na miejscu straż pożarną, wiedzący żydowski przedsiębiorca zabronił mu wszelkiej działalności. Co gorzej, wkrótce został on narazony na bardzo poważne nieprzyjemności ze strony władz administracyjnych.

A cóż się dzieje w samej szlamowni? Otóż wszechpotężni Żydzi usuwają wszystkich Polaków z kierownictwa przedsiębiorstwa. W biurze nie pracuje dziś ani jeden Polak. Zastąpiono ich Żydami i „Ukraińcami”. W przedsiębiorstwie wprowadzono niebywały terror żydowsko - ukraińskiej spółki w stosunku do robotników Polaków. Na czele przedsiębiorstwa stoi Żyd inż. Gdański, który zajął się bardzo energicznie „wychowywaniem” młodych robotnic, urządzając dla nich specjalne „konferencje”.

„Konferencje” te skończyły się dla Żydów inż. Gdańskiego i jego zwierz-

Jak Fundusz Pracy budował ulice w Żyrardowie

Żyrardów, w sierpniu.

W żadnym z miast prowincjonalnych nie jest chyba prowadzona gospodarka miejska tak chaotycznie i tak bezplanowo, jak w Żyrardowie. Rok mija czy też minął, jak rozpoczęte zostały roboty przez zarząd miejski na ulicy Stefana Żeromskiego (dawniej Sokulska), prowadzącej do parku, która nie miała ani brukowanej jezdni ani też betonowych chodników. Więc ażeby nadać jej inny wygląd na środku ulicy urządzono trawniki (zieleniec) które zabezpieczono krawężnikami betonowymi i ustawiono przy trawnikach na środku jezdni słupy z przewodami elektrycznymi do oświetlania domów i ulicy. Gdy już lwią część tych robót była wykonaną na całej ulicy, panowie z zarządu miejskiego i dawnego BBWR orzecz-

towali się, że jezdnie dla ruchu kołowego są za wąskie. Urządzone już na środku ulicy trawniki rozebrano i ułożono nowe trawniki tuż przy chodnikach, również przeniesiono na dawne miejsce słupy z przewodami elektrycznymi. Na środku ulicy, gdzie były trawniki i stały słupy z przewodami urządzono jezdnie.

Co kosztowało budowanie trawników a następnie burzenie ich i przenoszenie z miejsca na miejsce słupów i instalacji (sieci) elektrycznej wie tylko sam magistrat. My wiemy tylko że przez cały czas wykonywania tych robót na wzmiankowanej ulicy, stała tablica z napisem:

„Robota finansowana przez Fundusz Pracy!”

J. M.

Nieprawdopodobne pogłoski o odroczeniu parcelacji majątków niemieckich w Poznańskim i na Pomorzu

W „Kurjerze Poznańskim” czytamy:

„Już przed kilku dniami rozeszła się wiadomość, że na jednym z poufnych zebrań niemieckich, odbytych po tamtej stronie granicy, przedstawiciel miarodajnych czynników niemieckich zakomunikował zebranym, jakoby rząd polski odroczył na rok przymusową parcelację majątków niemieckich w Poznańskim i na Pomorzu, dokonywaną na zasadzie ustawy o reformie rolnej.

Obecnie dochodzą informacje, iż o odroczeniu tym, jako o faksie, mówiono na całym szeregu zebrań niemieckich, odbytych w pobliżu pogranicza polskiego.

Trudno sobie wyobrazić taką sytuację, w której władze polskie mogłyby zastosować krok tego rodzaju i wstrzy-mać wykonanie wewnętrznej ustawy państwowej w stosunku do pewnej kategorii obywateli polskich, dlatego tylko, że tego sobie życzą czynniki niemieckie.

To też wersje, lansowane na zebraniach niemieckich, potraktować musimy jako pobożne życzenia tych czynników — niezależnie jednak od tego uważalibyśmy za wskazane, by władze polskie wydały jakiś komunikat w tej sprawie, który by położył kres szerzonym przez Niemców pogłoskom”.

Napad Żyda na polskiego piekarza — socjalistę

Przemysł, w sierpniu.

Jest rzeczą notorycznie znaną, że Żydzi nie uznają spoczynku świątecznego, jeśli chodzi o święta katolickie i nie tylko sami go łamią, ale nadto do pracy zmuszają Polaków.

Ubiegłej niedzieli komisja złożona z piekarzy Barana i Pelzyckiego, oraz st. post. p. p. Dorotezaka, udała się na przegląd żydowskich piekarni. Kiedy przybyła do pracowni Żyda Chaima Rubinfelda, skonstatowała, że obok Chaima i jego ojca, przy wypieku chleba, pracuje paru katolików. Była to godzina 7 wieczór, a pracę w

święta można w myśl przepisów rozpocząć dopiero o północy.

W czasie spisywania przez posterunkowego protokołu, stary Rubinfeld, obrzucił członka komisji Barana obelgami, a Chaim podszedł z tyłu i kilka krotnie ugodził go w głowę dwukilowym ciężarkiem. Nieprzytomny piekarz, zalany krwią, usunął się na ziemię, po czym w stanie bardzo ciężkim, przewieziono go do szpitala, gdzie dotąd przebywa. Żydem zajął się prokurator.

Dodać należy, że ranny ciężko Baran, jest członkiem P. P. S.

Żydowska ofensywa prasowa na ziemię krakowską

Kraków, w sierpniu.

Wracający po miesiącu nieobecności stały mieszkaniowiec Krakowa nie może poznać — jego ulicy. Zarościła się ona od — niebylejakich gości. Zjawili się masowo Żydzi, jako kolporterzy gazet.

W krótkim czasie ukazały się na ulicach miasta aż trzy popołudniowe dzienniki, wydawane w języku polskim przez Żydów. To lwowska „Chwila”, krakowski „Nowy Dziennik” i krakowski „Kurier Wieczorny”.

Kraków nie zdołał w latach dawniejszych utrzymać nawet jednego dziennika popołudniowego. Wszystkie próby, podejmowane przez socjalistów, przez „Głos Narodu” i przez innych, skończyły się smutno — bankrutem. Także i „Tempo dnia”, na leżące do koncertu I. K. C., które jako ostatnie utrzymało się na placu, nie daje swym właścicielom kokosów.

Aż tu nagle do konkurencji z „Tempo dnia” staje naraz aż trzy dzienniki żydowskie.

Wyciąg zaczął „Krakowski Kurier Wieczorny” przed 5 miesiącami. Grupa Żydów, wylądowała z Łodzi, zebrala 100 udziałów i 30.000 zł. i założyła pismo dla Polaków. Jako wydawca i redaktor odpowiedzialny występuje nikomu nieznanym Józef Biskupski, redaktorem naczelnym był zrazu Zyd Müller, a od 2 miesięcy jest Polak, legionista, Bogumił Rembowski. Pismo drukuje drukarnia czysto żydowska „Monopol”. Kolporterami pisma są Polacy.

„Kurier Wieczorny” służy — demokracji. Nie ma numeru bez brutalnego ataku na Oboz Narodowy. Nie ma o Belgii, której by nie rzucano pod adresem i dawnej Demokracji Narodowej i nowego Stronnictwa Narodowego. Wszak w obu tych organizacjach na czele był R. Dmowski. W każdym numerze „Kuriera” musi być atak na prasę katolicką i konserwatywną. Osobiście zaś naczelny redaktor wytyka twórcom „Ozonu” ich rzekomy flirt z — narodowcami. W każdym numerze

„Kuriera” znajdziemy czułe komplementy pod adresem Daszyńskiego i Witosa, socjalistów i ludowców, Strzelca i Związku Nauczycielstwa Polskiego.

O święcie 15 sierpnia pisze: „To święto nasze, święto demokracji”. W felietonie p. Rembowski drukuje powieść własną p. t. „Gorąca krew i miłość królewska”, bohaterami jej są Esterka i Kazimierz Wielki.

Pismo to jest usilnie i namiętnie kolportowane w dzielnicach polskich i między ludnością polską. Nie wszyscy się orientują, iż jest to kukulcze jajo żydostwa między ludnością katolicką i polską.

Nie mniej szkody przynoszą nam dwa inne pisma żydowskie. Syoniści krakowscy mają od lat swój „Nowy Dziennik”, ukazujący się z rana. Jest on panem w dzielnicy żydowskiej. Przed paru miesiącami lwowska żydowska i syonistyczna „Chwila” rzuciła na ulice Krakowa w godzinach po południowych swoje drugie wydanie. Nie mogli na tę nielojalną konkurencję swoich lwowskich przyjaciół patrzeć bezczynnie wydawcy „Nowego Dziennika”. Zdecydowali się ostatecznie na wydawanie „N. Dziennika” dwa razy dziennie. Wydanie drugie pojawia się na miesiąc równocześnie z „Kurierem” i „Chwilą”.

Obydwa dzienniki syonistyczne zorganizowały cały sztab kolporterów z posród podrostków Żydów. Obydwa przeprowadzają z kolporterami specjalne kursy i codziennie wydają im inne, aktualne tytuły sensacji wyużywane po polsku. W rezultacie ulice miasta są wrecz zalane gazetami żydowskimi w języku polskim i kolporterami Żydami.

Nie ograniczają oni swej agitacji do Żydów — przeciwnie atakują namiętnie Polaków, wypychając im swoje pisma.

Raz po raz dochodzi do utarczek. Władze administracyjne i policja tolerują ten najazd Żydów na polskie dzielnice Krakowa. Nie takie byto sta-

nowisko tych samych władz wobec kolportażu prasy narodowej polskiej.

Ludność Krakowa zbyt spokojnie i flegmatycznie traktuje atak prasy żydowskiej na miasto. Cierpliwość ta jednak ma swoje granice.

Wśród wrzasku prasy żydowskiej prawie niespostrzeżenie przeszły dwa fakty smutne: Posiadłość Józefitów przy ul. Karmelickiej oddał ich pełnomocnik adw. Mazanek (syndyk Kurii biskupiej) w ręce Kerna (handla żelaza), a Kern dzieli ją na parcele i oddaje je innym Żydom.

Na ulicy Floriańskiej 1. 34 lekarz, b. wiceprezydent miasta Ludwik Schneider, oddał lokal sklepowy, opuszczony przez Stefana Porębskiego, Żydowi Adolftowi Braciejowskiemu. Dr. Schneider chce uchodzić za gorącą katolika. Nad bramą swej kamienicy umieścił obraz Matki Boskiej; toż duże sumy na odnowienie ołtarza w Bramie Floriańskiej; nie żałował grosza na restaurację kościoła Mariackiego. A — równocześnie już drugi raz w krótkim czasie oddaje lokal w ręce żydowskie.

Pp. Mazanek i Schneider nie byli niczym zmuszeni do tych transakcji — dokonali ich dobrowolnie. Tym większa jest ich wina.

Na tym tle łatwiej zrozumieć atak 200-osobowej bojówki socjalistycznej na zebranie Stronnictwa Narodowego dnia 15 sierpnia.

M. N.

W narodowym Mogilnie

Rozrost szeregów Str. Narodowego — Zebrania i Zjazdy — Akcja przeciwydowska — Przeszkody, których nie brak

Mogilno, w sierpniu.

Pięknie nad jeziorem położone Mogilno może być dumne ze swej dalekiej i bliskiej przeszłości. Nad miastem, na uboczu leżącym, panuje klasztor Benedyktynów, cudny architekt nicznie, ufundowany przez króla Bolesława Śmiałego, którego żywot uwieczniono w obrazach zdobiących klasztorne kościoły.

Mogilno gościło również przez lat kilkanaście ks. prob. Wawrzyniaka, patrona Związku Spółek Zarobkowych, zwanego „królem czynu”, niezmordowanego działacza społecznego i politycznego, który zostawił miastu wiele godnych jego wielkości pamiątek.

W tym to mieście i powiecie noszącym jego nazwę w latach ostatnich rozbudziła się ogromnie świadomość narodowa, uzewnętrzniająca się w wielkim rozroście Stronnictwa Narodowego.

Z chwilą objęcia prezesury Zarządu Powiatowego S. N. przez radcę Józefa Trzcinskiego ze Świerkowa pod Mogilnem zdolano stworzyć silną organizację polityczną, liczącą w powiecie przeszło trzy tysiące członków S. N. zorganizowanych w 43 Kołach.

Praca więc wre w całej pełni. Niezmordowany prezes J. Trzcinski, nie szczędząc ołtarz i trudu, przeprowadza sam lub przy pomocy swych referentów liczne zebrania i zjazdy, świadczące o żywotności S. N.

Obchód w Kielcach

Stronnictwo Narodowe tak jak w całej Polsce zorganizowało także w Kielcach uroczysty obchód rocznicy „Cudu nad Wisłą”.

Od samego rana kolportowane były ulotki, wydane przez Stron. Narodowe p. t. „Polacy”, na wszystkich rogatkach miejskich. O godzinie 10-tej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Krzyża, a potem o godzinie 11-tej w lokalu własnym (Plac Wolności 3) akademii.

Przewodniczył p. płk. Nowak, wygłaszając przemówienie wstępne. Następny przemawiał p. Amster ze Lwowa, a jako ostatni p. Białkowski, który po przemówieniu odczytał rezolu-

cję entuzjastycznie przez zgromadzonych przyjętą!

Po odśpiewaniu „Hymnu Młodych”, okrzykach na cześć Wielkiej Polski, Obozu Narod., Romana Dmowskiego, akademii zakończono.

Po akademii członkowie Stron. Narodowego na ulicach miasta manifestowali na cześć Armii narodowej.

Tego samego dnia w powiecie kieleckim odbyły się zgromadzenia obwodowe Stronnictwa Narodowego w Kuźniakach, Wolicy i Bodzentynie. Wzrost sił Obozu Narodowego jest znaczny — przy jednoczesnym zanikaniu wpływu „folksfrontu”.

(B).

Manifestacja Str. Narodowego w Grajewie

Spokojne, nad granicą Prus Wsch. położone miasteczko, Grajewo, ożywiło się w XVII-tą rocznicę „Cudu nad Wisłą”.

Po raporcie, który odebrał delegat Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego w Warszawie, udał się pochód na uroczystą mszę św. Po nabożeństwie odbyła się defilada, w której wzięło udział ponad 600 osób. Frekwencja byłaby jednakowoż większa, gdyby nie gwałtowna ulewa, jaka przeszła w rannych godzinach nad Grajewem.

W południe na rynku odbyło się zebranie publiczne przy udziale około 4.000 uczestników. Przewodniczył zebraniu p. Kazimierz Gapski, a przemówienie n. t. „Obecna sytuacja polityczna” wygłosił delegat z Warsza-

wy. Odczytana rezolucja uchwalono wśród wielkiego entuzjazmu. Hymnem Młodych zakończono zebranie.

Spółeczeństwo m. Grajewa żywo oklaskiwało pochód członków S. N., a w czasie defilady rzucano wiązaniami kwiatów.

Całość wypadła wzorowo i odbyła się w całkowitym spokoju, gdyby nie niepotrzebne zarządzanie p. burmistrza, który kazał usunąć trybunę udekorowaną emblematami narodowymi. Na skutek interwencji delegata Zarządu Głównego S. N., trybunę policja zwróciła.

Do późnego wieczora na ulicach Grajewa manifestowano na cześć Obozu Narodowego, Romana Dmowskiego i Narodowej Armii.

Aresztowanie narodowców w Kielcach Interwencje władz S. N. u starosty

Kielce, w sierpniu.

W związku z zajściami, jakie miały miejsce w Kielcach przy podziale rynku na stronę polską i żydowską, aresztowano następujące osoby: Kozłowski go St. — studenta, Łagowskiego Czesława — absolwenta szkoły handlowej, Pakułę Józefa — szewca, Kwiatka Stefana — szewca, Sołtysa Adama — straganiarza, Trzaskomę Czesława, Meterka i Woźniaka, z tych pierwszych sześciu są członkami Str. Nar.

W związku z aresztowaniem starosty kieleckiego p. Wojciechowski przyjął p. mec. Plabonczyka Eugeniusza i Białkowskiego Bogdana, członków Zarządu Okręg. Stronnictwa Narodowego w Kielcach, którzy interweniowali w sprawie aresztowanych i zajęć na rynku.

Starosta przyrzekł gruntownie zbadać sprawę, a następnie oddzielić straganiarzy Polaków od Żydów. Tego samego dnia w godzinach wieczornych wszyscy aresztowani po przesłuchaniu zostali zwolnieni.

Starosta kielecki przyjął też delegację straganiarzy polskich z Kielc w osobach: pp. Sikory, Bukowieckiego, Szerka i Rubla.

Delegacja prosiła p. starostę o jak najszersze wydanie odpowiednich zarządzeń, któreby umożliwiły oddzielenie straganów polskich od żydowskich.

I tej delegacji p. starosta przyrzekł zbadać dokładnie przebieg zajęć oraz wydanie zarządzenia o podziale rynku. (B)

Zwycięstwo „Ziemi Przemyskiej”

Ostatni numer narodowej „Ziemi Przemyskiej”, ukazał się w Przemysku. Zasłużone to dla sprawy narodowej pismo, posiada historię pełną burz i... konfiskat. Założone w roku 1912, budziło początkowo z uspienia miasto, stanowiące domenę żydo-socjalistów.

W roku 1914 generał austriacki Kusmanek, dowódca oblężonego miasta, pismo zawiesza (z powodu braku lojalności wobec c. k. monarchii). W roku 1918, po odzyskaniu niepodległości, prof. dr. Tarnawski, zamienia „Ziemie” na dziennik. Później staje się ona z powrotem tygodnikiem; od roku 1926 pismo przeżywa prawdziwą martyrologię. Każdy bez wyjątku numer ulega konfiskacie. Represje wzmagają się, kiedy od roku 1928 obejmuje redakcję mgr. Bilan.

Konfiskaty mnożą się w roku 1930; następuje głośny, przed rokiem cofnięty bojkot; w roku 1934, skoro narodowcy nie zgodzili się na kompromis wyborczy z sanacją, starosta Stanisławski opieczęto w drukarnię i przez kwartał tygodnik narodowy drukowano we Lwowie.

W lutym 1936 r. drukarnia znów została opieczętowana przez p. Remiszewskiego. Okazało się, że posiadacz... za małe okna. Kiedy drukarz odmówił wydawania „Ziemi”, przedsiębiorstwo mu odpieczęto wano, choć okien nie powiększył. Półtora roku pismo narodowe drukowano aż w Poznaniu. Nadzieje wrogów na jego likwidację przysły. Ani jeden (!) prenumeratorem „Ziemi” nie ubył, a za to wielu przybyło nowych. Obecnie

drukarni przeniosł swoje przedsiębiorstwo do nowoczesnego lokalu i „Ziemia” po długim okresie „banicji” powróciła na dawne podwórko. Pismo narodowe odniosło więc pełne zwycięstwo.

Nie dało się zdusić i jedyne, z lokalnych pism opozycyjnych w Małopolsce trwa na posterunku, w nie-małej mierze przyczyniając się do tego, że Przemysł i okolice są coraz więcej narodowe.

Rosną szeregi narodowe

Kielce, w sierpniu.

Dn. 22 b. m. na zakończenie 2-miesięcznego kursu kandydackiego dla absolwentów szkół średnich, w Kielcach odbyła się uroczystość przyjęcia nowych członków, połączona z przyrzeczeniem i dekoracją „Miecznikami Chrobrego”. Uroczystość została poprzedzona nabożeństwem w kościele św. Trójcy w czasie którego ks. dr. Sobalikowski wygłosił okolicznościowe podniosłe kazanie.

Po nabożeństwie o godz. 10,30 w lokalu S. N. odbyło się zebranie, któremu przewodniczył kierownik Sekcji Akad. p. Stan. Kozłowski, wygłaszając przemówienie wstępne. Po zagajeniu zabrał głos prezes Zarządu Okręgowego S. N. w Kielcach, mecenas St. Jankowski, mówiąc o celach Obozu Narodowego, podkreślając rolę młodego pokolenia w walce o Wielką Polskę.

Następnie przemawiał pr. Zarządu

Ostatnio odbył się wspaniały zjazd powiatowy S. N. w przastarzej Kruszwicy, na który stawiło się pomimo wielkiej odległości przeszło 2000 członków, którzy na brzegu jeszcze Gopla chcieli zmanifestować swą siłę i postawę.

W wyniku tego zjazdu, wielu ludzi, którzy do tego czasu biernie obserwowali rozgrywane się w Polsce wypadki, przekonanych zjazdem kruszwickim, wstąpiło w szeregi Stron. Narodowego, by razem z nim walczyć o lepsze jutro dla Narodu Polskiego.

W krótkim czasie po zjeździe odbyły się w powiecie mogileńskim odprawy i konferencje obwodów S. N. w Kruszwicy, Strzelnie, Mogilnie Trzemesznie, na których omówiono sytuację polityczną oraz organizacyjną w powiecie.

Nie zapomina także Stronnictwo Narodowe w powiecie mogileńskim o sprawie żydowskiej. Mając w każdym miasteczku Żydów, walczą z nimi, by zmusić ich do opuszczenia Wielkopolski. Kupiectwo mogileńskie pod wpływem akcji S. N. wykupuje z reguły przed każdym jarmarkiem wszystkie miejsca na targowisku, nie dopuszczając w ten sposób do brania udziału w nich Żydów jeżdżących z innych miejscowości.

Wyniki tej akcji są duże. Coraz większa świadomość konieczności walki z Żydami sprawia, iż coraz więcej Polaków omija interesy żydowskie, stwarzając lepsze warunki dla kupiectwa rdzennie polskiego.

Oczywista jest rzeczą zupełnie jasną, że Str. Narodowe spotyka się w swej pracy z dużymi trudnościami ze strony czynników, którym rozwój organizacji jest solą w oku.

Sypią się więc kary i mandaty za akcję przeciwydowską (przykładem kol. Balcerzak Jan z Pakości, który przesiedział pół roku w więzieniu w śledztwie za Żydów); za noszenie odznak w postaci proporców i mieczników; za zbieranie nawet wśród członków S. N. dobrowolnych składek na rzecz organizacji, lub na pomoc dla biednych narodowców. (Żydzi zbierają „szekle” bez przeszkód).

W rezultacie sądy mają dużo zajęć.

Trzeba podkreślić tu dużą ofiarność adwokatów narodowców, a szczególnie dr. Pietrowicza z Gniezna, który nigdy nie odmówi swego udziału w obronie oskarżonego narodowca.

W powiecie mogileńskim nie ma — niestety — adwokatów narodowców, należących do Stronnictwa Narodowego. W związku z tym Zarząd Powiatowy S. N. w Mogilnie stara się o pozyskanie na stałe adwokata narodowca, któryby zechciał osiąść w Mogilnie, gdzie miałby zapewnioną przyszłość.

Stan. S.

Prenumerata:

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dziennik Narodowy.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd — 289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rekopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową)

miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.;

rocznie — 4 zł. 80 gr.

Skrzynka poczt. Nr. 246.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobno” — za wyraz 15 groszy;

o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się na oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów);

Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się